



3-4 stycznia 2026

NR 2 (18395)

Sport



z Czubakiem do elite?

Z DRUGIEJ STRONY

Kacper Janoszka

Chwilowa euforia

W Nowy Rok zasiadłem przed telewizorem, żeby oglądać darta. Kilka miesięcy temu nawet bym nie pomyślał o wypowiedzeniu takiego zdania. Tymczasem dwa dni temu zostałem pozbawiony wyboru. Musiałem obejrzeć mecz Krzysztofa Ratajskiego z Luke'em Littlerem. Nie zostałem oczywiście zmuszony siłą, ale emocjonalnie czułem, że jest to mój obowiązek. Zapewne tysiące Polaków poczuło to samo. Transmisja z meczu odbyła się na kanale YouTube TVP Sport. Na żywo spotkanie oglądało około 70 tysięcy ludzi, a przecież mecz był też transmitowany na stronie internetowej TVP Sport, a także w telewizji! Statystyki YouTube pokazują jasno – prawie pół miliona Polaków obejrzało (także w odtworzeniu) mecz Polaka z Anglikiem. A przecież był to dopiero ćwierćfinał mistrzostw świata. Przecież Ratajski nie miał większych szans w rywalizacji z 18-letnim obrońcą tytułu. Przecież to „tylko” dart...

Osobiście nie dziwi mnie mocno zainteresowanie dartem. Przede wszystkim jest to dyscyplina sportu, którą ogląda się z zainteresowaniem. Choć zawodnicy nie wykonują wielu ruchów, akcja jest dynamiczna. Nie ma wielu przerw, a lotki co chwilę wbijają się w tarczę. Poza tym ciekawie patrzy się na dyscyplinę, w której nie trzeba być w nieprawdopodobnej formie fizycznej. Można mieć dostojny, piwny brzuszek i nie przeszkadza on w odnoszeniu sukcesów. Patrząc na takich atletów, widzowie mogą poczuć, że jeszcze wszystko przed nimi!

Zainteresowanie dartem w Polsce nie wzięło się jednak tylko i wyłącznie z dyscypliny samej w sobie. To przede wszystkim Krzysztof Ratajski przyciąga uwagę widzów. W końcu jest jedynym Polakiem, który jest w stanie zająć tak daleko w mistrzostwach świata. Dostał się do ćwierćfinału po raz drugi w karierze. W dniu meczu z Littlerem, obchodził 49. urodziny. Mielśmy w sobie wiarę, że Polski Orzeł zdetronizuje angielskiego hegemon. Nie udało się, trudno i teraz... możemy zapomnieć o darcie na kolejny rok? Będziemy czekać na kolejne mistrzostwa świata? Najpewniej tak to będzie wyglądać.

Dart to dyscyplina, która cieszy się ogromnym zainteresowaniem w Wielkiej Brytanii. To właśnie stamtąd wywodzą się najlepsi zawodnicy świata. W ostatnich latach, dzięki fenomenalnemu Littlerowi, dart na Wyspach ma się świetnie – kibiców jest coraz więcej. W Polsce tak nie będzie, nie oszukujmy się. Dartowa euforia była chwilowa. Ratajski – przykro mi – nie jest Littlerem. Nie będzie wygrywał turnieju za turniejem. Po noworocznej euforii przyjdzie ogromny spadek zainteresowania. Ale nie jest to nowe zjawisko.

Jako naród jesteśmy spragnieni sukcesów. W ostatnich lekkoatletycznych mistrzostwach świata zdobyliśmy jeden medal – ze srebrem wróciła do domu skoczkini wzwyż Maria Żodzik. Przestaliśmy być potęgą w skokach narciarskich. Piłkarze o awans na mundial muszą walczyć w barażach. Na igrzyskach olimpijskich w 2024 roku zdobyliśmy jeden złoty medal. Zresztą – dzięki niemu mogliśmy na chwilę zainteresować się wspinaczką sportową. Też na chwilę wszyscy staliśmy się fanami Aleksandry Mirosław, ale czy ktokolwiek wie, jak Polka radzi sobie od tego momentu? Czy jest w formie, czy w dotyku? Może znajdzie się garstka fanów, którzy znają odpowiedzi na te pytania.

Dart stał się wspinaczką sportową. Część z nas obejrzy jeszcze finał mistrzostw, a następnie zapomni, że ta dyscyplina w ogóle istnieje.

Z Podolskim do Spodka

Piłkarze wicelidera przygotowania zaczynają w poniedziałek, co nie znaczy, że... nie trenują.

GÓRNIK ZABRZE

W ię k s z o ś ć k l u b ó w z ligowej elity na dniach wznawia, albo już wznawia przygotowania. Za Cracovią choćby tradycyjne noworoczne granie. Inni wracają do zajęć jeszcze przez Świętem Trzech Króli.

Trenowali indywidualnie

W poniedziałek rano w zabrzańskim klubie spotykają się sztab trenerski i piłkarze Górnika. Tym razem nie zaczyna od tradycyjnego ważenia, badań, a od razu wszyscy ruszają z przysłowiowego kopyta. – U trenera Michała Gasparika jest tak, że zawodnicy od razu zaczynają normalnie trenować, bo szkoda każdego dnia. Przez takie podejście dobrze potem wyglądają na boisku – mówi były piłkarz, mający ponad 300 meczów w ekstraklasie i w 1. lidze, Szymon Matuszek.

Obecny asystent trenera Górników dodaje. – Zawodnicy od 20 grudnia mieli rozpiskę, co robić, jak ćwiczyć. To na pewno pomoże im w wejściu w przygotowania – podkreśla Matuszek.

Poniedziałkowy trening zaplanowano na 10.30. Trenerzy na bieżąco monitorują sytuację na zewnątrz, bo wiadomo, że lepiej trenuje się na świeżym powietrzu, a nie w hali. Boczne boisko Górnika jest podgrzewane, więc mimo mrozu oraz śniegu nie będzie problemów z zajęciami na zewnątrz.

Przez pierwszych kilka dni treningi będą się odbywały rano. W środę i czwartek przewidziane są po dwie jednostki, a za tydzień pierwszy sparing. Górnicy wyjadą do słowackiej Żyliny, gdzie w południe zagrają z dobrze spisującą się w pierwszej części rozgrywek drużyną prowadzoną przez znanego u nas z boisk i z trenerskiej ławki, Pavola



Lukas Podolski, jak w 2025 roku, ma wystąpić w Spodek Super Cup.

Stano. Po 18 kolejkach MSK jest na dobrym 4. miejscu ze stratą ledwie kilku punktów do prowadzącego Slovana Bratysława i DAC 1904 Dunajska Streda. Liga słowacka rusza tydzień później niż ekstraklasa (u nas 30 stycznia, na Słowacji 7 lutego).

Podolski się pokaże

We wtorek drużyna zostanie podzielona na dwie grupy. Jedna będzie normalnie trenowała, a druga uda się do Katowic na coroczny Spodek Super Cup. Powinien w nim wystąpić Lukas Podolski, który często był twarzą halowych turniejów za zachodnią granicą, a w Spodku zagrał przed rokiem. Zawod-

PLAN PRZYGOTOWAŃ GÓRNIKA

5 stycznia – pierwszy trening
6 stycznia – udział w Spodek Super Cup
10 stycznia – mecz z MSK Żylna (wyjazd)
14-24 stycznia – obóz w Belek, sparingi z SV Ried (17.01) i Slovanem Bratysława (23.01)
31 stycznia – ligowy mecz z Piastem Gliwice (u siebie)

nicy jeszcze nie wiedzą, kto zagra w Katowicach, ale być może w tej grupie będzie też Rafał Janicki. W końcówce jesiennych rozgrywek doświadczony obrońca zdobywał bramkę za bramką, a w turnieju w Spodku przed dwoma laty został... królem strzelców. W halowym turnieju raczej wystąpią

jednak młodszy zawodnicy, a nie liderzy, którzy niezbyt dobrze podchodzą do gry na twardej nawierzchni, gdzie łatwo o kontuzje. Tak czy inaczej Górnik będzie się chciał pokazać z jak najlepszej strony. W 2024 roku finiszował na 3. miejscu, po porażce w półfinale z późniejszym triumfatorom Żeleziarne Podbrezowa ze Słowacji. W 2025 była ta sama pozycja po 2. miejscu w grupie za Spartakiem Trnava (Górniczy zremisowali wtedy ze Słowakami 3:3 i dodatkowo niespodziewanie stracili punkty z ROW-em 1964 Rybnik – 4:4). Jak będzie tym razem? Przekonamy się we wtorek.

Michał Zichlars

(O)puszcza Bukową?

Dwa pierwszoligowe kluby zainteresowane napastnikiem GieKSy.

GKS KATOWICE

W sobotnie przedpołudnie Rafała Górnika spotkają się na pierwszych w tym roku zajęciach. To po nich zapaść ma decyzję, kogo sztab szkoleniowy desygnuje do obrony trofeum zdobytego rok temu w drugiej edycji Spodek Super Cup.

Katowiczanie przygotowania zaczynają bez rekonwalescentów: Aleksandra Paluszka i Mateusza Marca. Pojawić się ma kolejny

jesienny pechowiec, Maciej Rosołek. Niewykluczone jednak, że napastnika wiosną w szeregach GKS-u oglądać nie będziemy. Nie tylko z powodu kontuzji przeżył jesienią rywalizację z Adamem Zrelakiem i Ilją Szkurinem. Wciąż jednak wywołuje zainteresowanie, choć już na niższym szczeblu. W Katowicach odnotowano zapytania o niego m.in. z opolskiej Odry oraz niepołomickiej Puszczy. Zamiast walki o utrzymanie w ekstraklasie, być może czekać

go więc będzie gra o pozostanie w 1. lidze.

Z rozglądania się GieKSy po piłkarskim rynku na razie nie ma jeszcze konkretnów. Plotka o zainteresowaniu Rafałem Augustyniakiem... nie jest wyłącznie plotką, ale ewentualne kolejne kroki w tym temacie mogłyby zostać podjęte dopiero po ostatecznych decyzjach Marka Papszuna, na razie wciąż jeszcze rozglądającego się po legijnej szatni. Przy Bukowej powtarzają też oczywistą oczywistość: „szukamy ludzi do każdej formacji” – stąd nie zaskakuje pogłoska o zainteresowaniu jed-



Maciej Rosołek nie utrzymał w Katowicach ciężaru oczekiwań i być może zostanie wypożyczony.

nym ze skrzydłowych innego śląskiego ligowca. Na sobotnim treningu nowych twarzy jednak nie będzie. „Bardziej prawdopodobne,

że pojawią się na zgrupowaniu” – słyszymy. 8 stycznia katowiczanie polecą na dwa tygodnie do tureckiej Lary.

(DaJ)

W Halembie grają w dziadka. A w Japonii?

Przyjechał do nas 5,5 roku temu. Nauczył się polskiego. Wciąż kopie piłkę, ale też zaliczył stosowny kurs. Zyskał trenerską licencję UEFA C, pracuje z dziećmi i dostał zaproszenie na ważną rozmowę. W Tokio.

Yu Ito – tak nazywa się bohater tej opowieści. Skromny – bo skromność to jedna z cech, która tkwi w japońskiej naturze, kulturze i wychowaniu. Obok grzeczności i uprzejmości na przykład. Wyraża się owo japońskie wychowanie i kultura w różny sposób. – „Oishii!” – „Smaczne!” – zawsze powie Japończyk, gdy go ugościsz, zaproponujesz jakąś potrawę. Nawet jeśli mu nie smakowała. Poczestowałem kiedyś Yu i paru jego rodaków flaczkami. „Oishii!” – powiedzieli, kiedy już zjedli. Ale nigdy potem o nie już nie poprosili. A na przykład o ziemniaczane placki – i owszem. Było zresztą z tego powodu trochę ubawu, bo w końcu w ich ustach słowa „flaczki” i „placki” brzmiały właściwie tak samo – śmieje się Teodor Wawoczny, legendarny prezes Grunwaldu Ruda Śląska. Pewnie będzie się bocić na słowo „legendarny”, ale w odniesieniu do niego jest jak najbardziej na miejscu. Sześć dekad w klubie, od piłkarza, przez trenera, po sternika właśnie. W tej ostatniej roli też się już kilka dziesięcioleci zebrało.

Baseball to nie to

Nie o nim miała być ta historia, ale trudno go w niej pominąć. Bo przecież od ładnych kilku lat to właśnie do A-klasowego dziś Grunwaldu przyjeżdżają młodzi Japończycy, by kopać tu piłkę. Czasem ruszają do innych, wyżej notowanych, klubów w Polsce. A czasem znajdują nową życiową drogę.

– Sześć lat temu uznałem, że w Japonii kariery piłkarskiej nie zrobię. Więc kiedy mój agent, który był w Polsce i miał kontakt z prezesem Teodorem, zaproponował mi wyjazd do waszego kraju, spakowałem się i poleciałem z nim – mówi Yu Ito. Jego przygoda z futbolem, rozpoczęta bardzo wcześniej, była świadomym wyborem dzieciaka. – Kiedy miałem sześć lat, rodzice zasugerowali, że powinieniem zająć się jakimś sportem. Baseball (wciąż sport numer 1 w Japonii – dop. aut.), pływanie, tenis – wszystko to trenowałem

na próbę. Ale w piłce nożnej czułem się najlepiej. Może dlatego, że jeden z moich kolegów chodził już na zajęcia piłkarskie do klubu.

Ten klub nazywał się Nerima City i był jednym z wielu szkolących dzieciaki w Tokio. Yu w jego barwach trenował przez pięć lat. Potem – zgodnie z japońskim systemem – trafił w tryby klubów szkolnych, w gimnazjum i liceum. W jednym z nich grywał u boku Kazumy Yamaguchiego. Dziś ten niespełna 30-latek, rówieśnik Ito, występuje na boiskach trzeciej ligi w ojczyźnie, w klubie Thespa Gunma. Ale kiedy niemal sześć lat wstecz nasz bohater pakował się do wyjazdu do Polski, Yamaguchi był piłkarzem słynnej drużyny Kashima Antlers w J1 League, a portal „transfermarkt” wycenił go na pół miliona euro! – Dziś już nie mam z nim kontaktu – przyznaje nasz rozmówca z odrobiną żalu w głosie.

Na (właściwym) kursie

Samego Yu Ito na „transfermarkcie” nie znajdziecie – a przynajmniej nie tego, o którym tu opowiadamy (jest inny – 16-latek z Mitsubishi Yowa Youth). Ale gdyby istniał podobny serwis, archiwizujący pedagogów, „nasz” Ito zostałby w nim ujęty. Skończył bowiem w Tokio studia pedagogiczne na jednym z tamtejszych uniwersytetów. W zawodzie nie pracował jednak ani chwili. Nie oznacza to, że owo wykształcenie nie przydaje mu się w życiu. W Grunwaldzie jest bowiem trenerem dzieciaków z rocznika 2014. A więc – i ich wychowawcą. I też ma na to papier!

– Z każdym kolejnym miesiącem w Polsce coraz więcej rozumiałem i coraz lepiej mówiłem po polsku. I w pewnym momencie przyszedł mi do głowy pomysł, by zrobić u was kurs trenerski – mówi nam Ito. A że Japończycy w swych postanowieniach są konsekwentni do bólu, założony cel wykonał podczas organizowanego przez Śląski ZPN kursu w Zabrze. No i jest od dwóch lat dumnym posiadaczem



Yu Ito odbiera od prezesa Teodora Wawoczniego gratulacje z okazji setnego występu w barwach Grunwaldu.

czem licencji UEFA C! – Najważniejsze w tej robocie jest dla mnie to, że dzięki niej nauczyłem się też myśleć po polsku – uśmiecha się Yu Ito.

Od „szkodnika” do piłkarza bezcennego

Aha; jeszcze jedno. Ito wciąż gra też w piłkę w barwach Grunwaldu. A klasa, zdaje się, to dla niego poziom w sam raz. – Piłkarzem był wtedy bardzo przeciętnym, nawet jak na ten niski poziom rozgrywkowy – Wawoczny zawsze wszystkie rzeczy mówi wprost, bez owijania w bawełnę. – Do dziś w klubie wypominają mi, że podczas jednego z meczów, w Katowicach, po 30 minutach beznadziejnej gry Yu krzyknąłem do trenera: „Zdejmij tego szkodnika z boiska!”. Bo on wtedy grał w pomocy, a to było zupełnie nieporozumienie. Ambicji nie sposób mu było odmówić, ale do gry kombinacyjnej nie był stworzony – tłumaczy prezes Grunwaldu.

Na odkrywczy – jak się później okazało – pomysł wpadł wówczas trener halembian, Grzegorz Kapica. Choć, co w przypadku Azjaty nie dziwi, Yu brakowało warunków fizycznych do gry w roli stopera, nadrabiał te braki innymi cechami. – Ma świetne wyczucie: wie kiedy wyprzedzić rywala, a kiedy się do niego „przykleić”, nawet w wysoku,

w powietrzu – powie nam Wawoczny. – Chłopcy byli szokowani widząc, jak mówili, „nowego Yu” uprzykrzającego przeciwnikowi życie na maksa!

Efekt jest taki, że parę miesięcy wstecz Ito świętował swój setny mecz w barwach Grunwaldu. Mało tego; w mającym już kilkudziesięcioletnią tradycję wewnątrzklubowym plebiscycie na „piłkarza rundy” (głosują sami gracze Grunwaldu), w czerwcu 2025 zajął 2. miejsce. Słowem – stał się bezcenny w zespole!

Pomidorowa jest OK, ale...

– Jestem w Polsce 5,5 roku. Wiele dobrych rzeczy mnie tu spotyka. Nie doznałem tu nigdy dyskryminacji, choć nieprzyjemne sytuacje mnie i moim kolegom zdarzały się na przykład we Włoszech czy Francji. Ludzie w Polsce są bardzo sympatyczni – dzieli się swymi wrażeniami z pobytu nad Wisłą (a raczej nad Kłodnicą, przepływającą przez Halembę) Yu. Ile w jego słowach rzeczywistej sympatii do naszego kraju, a ile kurtuazji wynikającej – a jakże... – z japońskiej kultury i wychowania, jeden... Yu raczej wie. Ale chyba jednak naprawdę mu się u nas podoba.

Wawoczny: – Zapytałem go niedawno, co najbardziej ceni w Polsce. „Jiyuu!” „Wol-

ność” – odpowiedział natychmiast. „Nie jest się uzależnionym od kogoś innego w swych wyborach życiowych i codziennych” – dodał. System hierarchiczny w społeczeństwie japońskim jest mocno zakorzeniony.

A jednak – co zrozumiałe – Yu za Japonią tęskni. I za tamtejszym jedzeniem – co przyznał ostatnio. Owszem, w halebskim barze „Przysmak”, gdzie stołuje się on i paru jego rodaków w szeregach Grunwaldu, chętnie zamawia żurek, a jeszcze chętniej – pomidorową, ale... ojczyzna to ojczyzna, również ta kulinarna.

I tu dochodzimy do sedna sprawy. Bo tak jak piłka „rzuciła” go do Polski, tak teraz piłka może mu otworzyć drogę do powrotu. A wszystko za sprawą „ojczyzny -polszczyzny”!

400 (nie)latwych zwrotów

Na parę lat przed tym, jak Yu wsiadł w Tokio do samolotu i ruszył do nieznanego kraju, w którym „jest wolność”, Teodor Wawoczny zabrał się za naukę języka japońskiego. Kiedy więc Takashi Morimoto – wspomniany wcześniej agent Ito i dziennikarz – pojawił się w Rudzie Śląskiej z propozycją występów kilku jego podopiecznych w śląskich klubach, prezes Grunwaldu mógł z nim porozmawiać

nie tylko po angielsku, ale i w jego macierzystym języku. A kiedy przyleciał Yu – mający ewidentnie duże zdolności językowe – obaj panowie wzajemnie służyli sobie radą i pomocą w nauce. Na tyle skutecznie, że wkrótce – z inicjatywy prezesa – opracowali... „Piłkarski mini słownik polsko-japoński”! – Jest w futbolu wiele specyficznych terminów. Mniej więcej 400 z nich zawarliśmy w tymże słowniczku – zaznacza Wawoczny, przywołując choćby słowo „tori kago”. – Piłkarze lubią na treningu grę „w dziadka”? Proszę bardzo; nazwalismy ją po japońsku (tori kago to „klatka ptaka” – tak nazywa się w Japonii popularny element rozgrzewki – dop. aut.).

Wizyta gościa z Saitamy

Traf chciał, że sternik Grunwaldu – bardziej lub mniej przypadkowo (raczej mniej, bo on rzadko cokolwiek zostawia przypadkowi...) – trafił na Macieję Skorzę. Szkoleniowiec Urawa Red Diamonds zainteresował się jednak nie tylko samym słowniczkiem (z podopiecznymi porozumiewa się za pomocą tłumacza, przekładającego na japoński dyspozycje trenerskie artykułowane po angielsku), ale też jednym z jego współautorów. No bo przecież dzięki Yu – i jego bezpośrednim tłumaczeniom z polskiego na japoński – mógłby jeszcze precyzyjniej docierać do zawodników w szatni. A dochodzi to tego wspomniana licencja UEFA C oznaczająca, że nasz bohater mógłby być przydatny również z czysto szkoleniowego punktu widzenia!

Scenariusz jak z bajki? No właśnie nie! Kiedy po zakończeniu rundy jesiennej Ito – tradycyjnie – wrócił w rodzinne strony, Maciej Skorża wybrał się z Saitamy do Tokio, by poznać go osobiście. – Możliwość współpracy z panem trenerem była dla mnie zaszczytem, ale też ogromną szansą na zebranie nowych, bezcennych doświadczeń – Yu jest oszczędny w słowach i wyrażaniu emocji, bo tak nakazuje japońskie wychowanie. Nie ma jednak wątpliwości, że już samo spotkanie z trenerem Czerwonych Diamentów było dlań wielkim przeżyciem!

Dariusz Leśnikowski

16. GKS KATOWICE



PLUS

NOWAK RZĄDZI

■ Rafał Górak ma w zadrzu jednego z najlepszych polskich zawodników w ekstraklasie. Bartosz Nowak od początku sezonu jest w znakomitej formie. Świetnie obsługuje kolegów z zespołu podaniami, a także zdobywa gole. Jest najsukuteczniejszym piłkarzem zespołu. Pomimo tego, że GieKSa jest w strefie spadkowej, Nowak niemal w każdym meczu gra na bardzo wysokim poziomie.

MINUS

PRZEBUDZĄ SIĘ?

■ Część transferów GKS-u Katowice na razie nie wypaliła. Choć zespół latem został zasilony przez dziewięciu zawodników, to największą siłą ekipy Rafała Góraka są ci piłkarze, którzy grali już w poprzednim sezonie. Wiele obiecywano sobie po przenosinach Kacpra Łukasiaka i Marcela Wędrychowskiego z Pogoni Szczecin, ale na razie nic fantastycznego nie zaprezentowali. Zagraniczne transfery Jesse Boscha i Emana Markovica nieco wzmocniły skład, ale byli to piłkarze, którzy na Górny Śląsk przeprowadzili się już w trakcie sezonu. Mało szans dostają Filip Rejczyk i Jakub Łukowski. Aleksander Paluszek zerwał więzadło krzyżowe. Z kolei Ilja Szkurin powoli zaczął się rozkręcać, ale na razie wciąż nie stał się oczywistym pierwszym wyborem na pozycji napastnika.

STRZELCY (23)

5 – Nowak, 4 – Klemenz, 3 – Zrelak, 2 – Jędrzych, Markovic, Szkurin, Wasielewski, 1 – Galan, Milewski, samobójcza: Najemski (Motor)

ZŁOTE BUTY

(1107 punktów, co dało 14. miejsce drużynowo): Nowak 97, Galan 91, Jędrzych 84, Wasielewski 83, Kowalczyk 74, Klemenz 67, Zrelak 60, Wędrychowski 59, Czerwiński 58, Bosch 44, Strączek 42, Kudła 41, Szkurin 41, Łukasiak 40, Kuusk 39, Markovic 39, Milewski 39, Bład 36, Rosołek 29, Rogala 16, Buksa 14, Gruszkowski 6, Paluszek 5, Łukowski 3, Bród, Rejczyk.

Bez Nowaka ani rusz

Drugi sezon dla beniaminka jest najtrudniejszy – mówi stara prawda. GKS zdaje się ją potwierdzać – zimuje w strefie spadkowej, a wiosną czekać go będzie prawdopodobnie dużo trudniejsza walka o utrzymanie niż przed rokiem, gdy „jechał” na euforii związanej z awansem po 19 latach.

Największym problemem GieKSy jesienią było zdobywanie goli oraz... wyrównujący się poziom naszej ligi. Aby przewidzieć pierwsze nie trzeba było być wróżbitą Maciejem – Adam Zrelak na początku sezonu nie był gotowy do gry, a trzeba było być naprawdę niepoprawnym optymistą wierząc, że Maciej Rosołek czy Aleksander Buksa nagle odpalą, skoro od tak dawna notują wyłącznie zjazd formy. Po Ilji Szkurinie również nie należało spodziewać się tytułu króla strzelców. Drugie doprowadziło do dość paradoksalnej sytuacji – katowiczanie nie spisują się o wiele gorzej niż w poprzednim sezonie (mają trzy punkty mniej niż w analogicznym momencie poprzednich rozgrywek), ale są zdecydowanie niżej w tabeli. Wyjątkowe spłasz-

czenie tabeli ma jednak również pozytywny aspekt. Strefa spadkowa brzmi tak groźnie bowiem tylko z nazwy, rzut oka na ligową tabelę sprawia, że nie wygląda to wszystko już tak źle. Tak się akurat złożyło, że katowiczanie za sprawą bilansu bramkowego zamakają akurat czterozespołowy peleton drużyn mających po 20 punktów, a do dziesiątej Pogoni Szczecin tracą zaledwie „oczko”.

GKS to najbardziej polska ekipa w lidze i nic w tej materii w najbliższej przyszłości raczej się nie zmieni. Drużyna oparta jest przede wszystkim na Bartoszu Nowaku, bez którego obecnie ciężko sobie wyobrazić funkcjonowanie zespołu. Były piłkarz m.in. Rakowa zachwyca w zasadzie od początku sezonu, już w drugiej kolejce jego dwa trafienia pozwoliły katowiczantom uratować re-

mis w „przegrany” meczu z Zagłębiem (2:2). Jego hat trick zapewnił również wyeliminowanie Wisły Płock w Pucharze Polski. Nowak nie tylko zdobywał jesienią piękne bramki, ale do tego dokładał jeszcze asysty. I to jakie! Potrafi zagrać niekonwencjonalnie, dograć piłkę kolegom z niezwykłą precyzją, nierzadko mając większy udział przy samym golem niż finalny strzelec. Nowak tak bardzo odjechał jesienią kolegom z drużyny, że spore grono kibiców i ekspertów nie bez uzasadnienia zaczęło się zastanawiać czy zimą nie zmieni klubu, a może nawet ligi. W tym momencie wydaje się bowiem... za dobry na GKS. Dziesięć goli plus siedem asyst (w lidze oraz PP) – liczby w jego przypadku mówią same za siebie.

Drużyna trenera Rafała Góraka pozostaje również cały czas w grze o Puchar



Jesienią gole i asysty Bartosza Nowaka najczęściej decydowały o wygranych katowiczian.

Polski i przyznać trzeba, że na razie w tych rozgrywkach dopisuje jej sporo jakże potrzebnego szczęścia. Kiedy trafia na rywala z ekstraklasą – to zawsze gra u siebie, a daje to spory handicap. W ten sposób GieKSie udało się już wyeliminować Wisłę Płock oraz Jagiellonię, a w ćwierćfinałowym starciu z Widzewem również będą mieli spore szanse. Przy Nowej Bukowej marzą, aby nawiązać do sukcesów z lat 1986, 1991 czy 1993, gdy zdobywali krajowy puchar – odniesienie spektakularnego sukcesu jest mocno wyczekiwane w związku z powrotem mody na GieKSę związanej z niedawnym otwarciem nowego obiektu. O ile awans do półfinału wydaje się w zasięgu, to już

sięgnięcie po Puchar biorąc pod uwagę, że w rozgrywce pozostały Raków, Lech czy Górnik wydaje się jednak mało realne. Absolutnym priorytetem będzie pozostanie w ekstraklasie. Spadek po zaledwie dwóch sezonach biorąc pod uwagę fakt, gdy klub na powrót do elity czekał blisko dwie dekady byłby prawdziwą tragedią. Wiosną w walce o utrzymanie pomóc ma m.in. Rafał Augustyniak, który na Śląsku będzie chciał odzyskać dawną dyspozycję. Priorytetem dla działaczy powinno być jednak sprowadzenie skutecznego napastnika. Bez tego realizacja celu będzie z pewnością o wiele trudniejsza.

Mariusz Rajek

Z podniesioną głową

Rozmowa z Rafałem Strączkiem, bramkarzem GKS-u Katowice

Jakie pozostaną wrażenia w piłkarzach GKS-u po 2025 roku?

Z jednej strony zaliczyliście świetny sezon po awansie do ekstraklasy, a z drugiej kończycie rok w strefie spadkowej.

– Ostatecznie uważam, że na zeszły rok trzeba patrzeć pozytywnie. Patrzymy też zresztą z podniesionymi głowami w przyszłość. W ostatnich kolejkach rundy jesiennej nadrobiliśmy sporo punktów. Ponadto awansowaliśmy w Pucharze Polski do kolejnej rundy. Są rzeczy pozytywne, z których możemy się cieszyć pomimo pozycji w tabeli. Jest oczywiście dużo spraw do po-

prawy, nad którymi musimy popracować. Wierzę jednak, że wszystko się ułoży i na wiosnę będziemy lepsi.

Dla pana rok 2025 był wyjątkowy. Po ponad roku spędzonym w roli rezerwowego w Katowicach, znalazł pan drogę do pierwszego składu GKS-u, zastępując Dawida Kudłę. Indywidualnie był więc to dla pana przełomowy okres?

– Przede wszystkim wróciłem do gry. Jestem na boisku, powracając między słupki po prawie dwóch latach. Cieszy mnie, że mogę grać, że mogę się rozwijać, że mogę pokazywać się

w ekstraklasie i pomagać zespołowi. Jestem bardzo zadowolony z tego, że zakończyłem rundę, będąc pierwszym bramkarzem. To jednak nie oznacza, że mogę przestać pracować nad sobą. Muszę dalej walczyć, dalej się rozwijać i poprawiać mankamenty.

Co było kluczem do powrotu do regularnej gry?

– Cierpliwość była bardzo ważna. Nie raz bywały momenty trudne. Nie raz czas po za boiskiem załamywał. Po głowie krążyły różne myśli, ale ostatecznie najważniejsze jest to, że wytrwałem. Nie narzekałem, pracowałem i teraz mogę cieszyć

się z tego, że jestem tu, gdzie jestem.

Gdy latem 2024 roku przenosił się pan z Bordeaux, sądził pan, że zostanie się do pierwszego składu GieKSy będzie tak długotrwałe?

– Doskonale wiedziałem, do jakiego klubu się przeniosłem. Zdawałem sobie sprawę z tego, jakim bramkarzem jest Dawid Kudła. To golkeeper, który jest bardzo ważny dla GKS-u. Byłem świadomy więc tego, że miejsca w pierwszym składzie nie dostanę od razu, bez najmniejszych problemów. Musiałem na to zapracować, poczekać i to się opłaciło.



Czego kibice GKS-u mogą wam życzyć na 2026 rok?

– Przede wszystkim zdrowia, bo w trakcie rundy kilku zawodników doznało dość poważnych kontuzji. Niech wracają do nas jak najszybciej! Wraz ze zdrowiem niech przyjdą zwycięstwa, a przy okazji utrzymanie w ekstraklasie!

Rozmawiał
Kacper Janoszka

Bal na tysiąc osób

Rozmowa z **Dawidem Gojnym**, kapitanem Arki Gdynia

Z jakim uczuciem żegnał pan 2025 rok?

- Mogę powiedzieć, że był dla mnie słodko-gorzki. Zaczę od słodczy, bo przecież wiosną spełniło się moje piłkarskie marzenie. Jako 30-latek świętowałem awans do ekstraklasy. Od pierwszych piłkarskich kroków stawianych w Odrze Wodzisław, przez całe życie do tego dążyłem. Już wiosną 2024 roku było bardzo blisko, ale wtedy na finiszu, gdy nie mogłem grać, bo złamałem kość łokciową - Arka w sposób, do którego nie ma już co wracać, wypuściła awans z rąk. Rok później, już grając do końca sezonu jako kapitan poprowadziłem zespół do mistrzostwa 1. ligi. W ten sposób zrealizowałem pierwszy punkt planu, który sobie nakreśliłem dwa lata temu, przeprowadzając się nad morze. Niestety, później, a tego oczywiście nie było w żadnych planach, pojawiła się kontuzja. Tuż przed startem rozgrywek, podczas treningu, zerwałem mięsień przywodziciela i w pierwszym momencie myślałem, że cała runda jesienią mi ucieknie. Miałem już nawet wyznaczony termin operacji, ale na szczęście udało mi się wyleczyć bez zabiegu chirurgicznego i mogłem zadebiutować w ekstraklasie. Dla kibiców z Gdyni data 18 października nie kojarzy się z niczym dobrym, bo Arka przegrała z Jagiellonią 0:4, ale dla mnie ten dzień na pewno na długo zapisze się w pamięci, bo wchodząc w 75 minutę na boisko w Białymstoku poczułem ten debiutancki dreszcz. Jeszcze więcej radości było jednak w listopadzie, bo w czterech ostatnich meczach rundy jesiennej grałem już z opaską kapitana. Gdybym więc miał podsumować rok 2025 jednym słowem to powiedziałbym - sukces, tym bardziej że Arka jako beniaminek zimuje na 12. miejscu, więc cel minimum został osiągnięty. Optymistycznie patrzę w przyszłość i myślę, że stać nas na więcej.

Zanim jednak przejdziemy do 2026 roku, zapytam o ten jeden najważniejszy moment z minionych już 12 miesięcy. Której chwili nigdy pan nie zapomni?

- Na pewno meczu decydującego o mistrzostwie 1. ligi. Na cztery kolejki przed zakończeniem poprzedniego sezonu, 4 maja, gościliśmy w Gdyni Bruk-Bet Termalicę Nieciecza, czyli wicelidera. Wygraliśmy 2:1 i byliśmy



Pochodzący ze Śląska piłkarz natadował akumulatory w rodzinnym gronie.

już pewni, że awans jest nasz. 15 tysięcy kibiców wbiegło na murawę i zaczęła się feta. Noszono mnie na rękach i czułem się najszcześliwszym człowiekiem na świecie. Wielką radość czułem także 9 listopada. Tego dnia wyprowadziłem Arkę pierwszy raz w roli kapitana na mecz ekstraklasy i w Gdyni pokonaliśmy mistrza Polski Lecha Poznań 3:1. Naprawdę byłem dumny z drużyny.

Było więc o czym opowiadać przy wigilijnym i świątecznym stole...

- Oj tak, tym bardziej że na Święta Bożego Narodzenia - tradycyjnie - zjechaliliśmy w rodzinne strony. Wigilia była u teściowej w Gorzyczkach. Ryby „made in Klaudia” tradycyjnie królowały, a karp na maselku prosto z piekarnika zniknął najszybciej. Oczywiście była też moczka i te wszystkie tradycyjne śląskie potrawy z moimi ulubionymi śliszkami (bułeczki z nadzieniem makowym, posypane startym piernikiem - przyp. red.). Na pewno dań było więcej niż 12, ale ja nie mogłem przeholować, bo już 3 stycznia

mamy przecież start przygotowań do rundy wiosennej. Trzeba było o tym pamiętać także przy stole u mojej babci Jadzi. To jednak nie było łatwe, bo gdy wjeżdża rolada, modro kapusta i kłuski, to kto się może oprzeć? Także u moich rodziców nie brakowało potraw mięsnych oraz smakołyków, więc trzeba było robić przerwy w biesiadowaniu. Treningowa rozpiska i limit wagowy zrobiły swoje, więc wróciłem do Gdyni dobrze przygotowany i to pod każdym względem na przywitanie Nowego Roku. Zabraliśmy ze sobą teściową, żeby w Sylwestra zaopiekowała się dziećmi i psem, a my z żoną ruszyliśmy na bal na tysiąc osób. W Rumi jest Hotel Faltom, do którego zostaliśmy zaproszeni przez znajomych spoza piłkarskiego grona. Oczywiście piłkarskich tematów nie mogło zabraknąć, jednak tego dnia, a właściwie tamtej nocy, udało się to wszystko co nas czeka na boiskach potraktować ulgowo i z przyzwyczajeniem oka. Nie znaczy to bynajmniej, że zapominałem o swoich piłkarskich obowiązkach. W rytm tre-

ningowy wszedłem już 20 grudnia, grając w mistrzostwach Śląska w siatkonogę. Co prawda trener napisał w rozpisce treningów, że po odpoczynku jaki nam zalecił to jest pierwszy dzień, w którym mam pobiegać, ale mam nadzieję, że mi to zaliczy jako wypełnienie zadania, bo nabiegałem się sporo. Grając z Krzyszkiem Markowskim w parze, dotarliśmy do ćwierćfinału, a ponieważ ja w tym duecie byłem przyjmującym i rozgrywającym, trochę kilometrów zrobiłem. Tak jak na boisku - ja jestem od noszenia fortepianu, a inni są od popisów, finalizowania akcji i spijania śmietanki (śmiech). To nie znaczy, że narzekam. Mnie to pasuje i jako kapitan mogę też „myć pokład”.

Jakie ma pan plany na ten rok?

- Ostatniego czerwca mój kontrakt z Arką dobiegnie końca. To jest dla mnie ważna data, ale mam nadzieję, że nie będę czekał w niepewności do końca rundy wiosennej. Klub z Gdyni bezwzględnie ma pierwszeństwo i mam nadzieję, że w najbliższych dniach

otrzymam propozycję przedłużenia umowy. Jeżeli tak się stanie, to wtedy z rodziną pozostaniemy nad morzem, bo czujemy się tu bardzo dobrze i nawet moglibyśmy tu pozostać na stałe. Starsza córka jest już w 5. klasie, a młodsza w 2. Natalia uczy się znakomicie, o czym świadczy średnia na świadectwie po 4. klasie - 5,8. Miała same szóstki i jedną piątkę, a w tym półroczu też bardzo dobrze to wygląda, więc chciałaby kontynuować naukę w tej szkole. Martynka też dobrze się czuje w gdyńskiej szkole, a w przyszłym roku szkolnym pójdzie do pierwszej komunii, więc to są mocne argumenty za pozostaniem wśród rówieśników, których już dobrze poznała. Jeżeli jednak nie będzie zainteresowania ze strony władz Arki, to nie wykluczam nawet zimowego odejścia. Z mojej perspektywy jest to jednak tylko gdybanie, bo „piłka jest po stronie klubu”. Ja robię swoje. Wiem, że jestem ważną postacią tej drużyny i dopóki w niej jestem, będę dawał z siebie 110 procent, bo taki mam charakter i inaczej nie potrafię. Najważniejsze jed-

nak w moim przypadku jest to, że zdrowie dopisuje, bo po letniej kontuzji nie ma już śladu. Przez 12 lat grania na szczeblu centralnym kontuzje mnie omijały. Pierwszy raz właśnie w lipcu ubiegłego roku pojawił się taki uraz, który wykluczył mnie z gry na dłużej, ale to już historia. A ponieważ od początku mojej piłkarskiej przygody cały czas się pnę, mam nadzieję, że szczyt jeszcze przede mną. Na razie najwięcej rozegranych spotkań mam w 1. lidze, bo na zapleczu ekstraklasy wystąpiłem w 217 meczach od 2018 roku przez 7 sezonów, reprezentując barwy GKS-u Jastrzębie, Zagłębia Sosnowiec i Arki. Wcześniej miałem 127 spotkań drugoligowych spotkań w barwach ROW-u Rybnik. Zobaczymy, do jakiej liczby wyrubuję mój ekstraklasowy licznik, bo na siedmiu występach nie chciałbym się zatrzymać.

Pana nazwisko pojawiło się w transferowych spekulacjach przy GKS-ie Tychy. Czy może pan zostać zawodnikiem drużyny Łukasza Piszczka?

- Mistrzostwa Śląska w siatkonodze, tradycyjnie od 2012 roku, odbywają w Goczałkowicach-Zdroju, z których - co oczywiście wie każdy kibic piłki nożnej na Śląsku - wywodzi się obecny trener GKS-u Tychy. Jedno z drugim nie ma jednak nic wspólnego. To zwykły przypadek. Ja w hali „Goczuś” grałem trzeci raz z rzędu i jak co roku to była przyjemność. Przymiarki do nowego klubu to zupełnie inny wymiar, jednak - tak jak powiedziałem - decyzyja o głównej mierze należy od władz Arki. W tym klubie zbliżam się już do setki oficjalnych spotkań, rozegranych w 1. lidze, ekstraklasie i Pucharze Polski. W styczniu 2023 roku, odchodząc z Zagłębia, pierwszy raz tak naprawdę opuściłem rodzinne strony. Na południu kraju czuję się bardzo dobrze, ale gdyński klimat także mi służy. Nie ukrywam więc, że mam nad czym myśleć, ale to mi nie przeszkodzi w jak najlepszym przygotowaniu do rundy wiosennej. Od 6 do 22 stycznia czeka nas zgrupowanie w Turcji, gdzie rozegramy cztery sparingi. Będziemy się starać przygotować jak najlepszą formę do inauguracji rundy wiosennej, zaplanowanej na 30 stycznia w Radomiu. I tak w tej chwili wyglądają moje plany, ale piłka nożna ma to do siebie, że jest nieprzewidywalna...

**Rozmawiał
Jerzy Dusik**

Kapela, która może namieszać



Doborowe będzie grono arbitrów podczas halowej zabawy w legendarnej katowickiej hali. Sędziowie - na czele z Szymonem Marciniakiem - z ciekawością czekają na występ reprezentacji socca.

Předstawialiśmy już uczestników turnieju pokazowego, który rozegrany zostanie podczas trzeciej edycji Superbet Spodek Super Cup. Z konkretnymi dotyczącymi składów, jakie desygnują do gry szkoleniowcy poszczególnych ekip zaproszonych do udziału w głównej rywalizacji, musimy jeszcze chwilę poczekać. - Umówiliśmy się z klubami, że ostateczne składy poznamy dopiero 5 stycznia - mówi Grzegorz Górski, organizator imprezy. Tego dnia po pierwszych tegorocznych zajęciach będą już m.in. GieKSiarze (w sobotę) oraz Górniczy (w poniedziałek).

Apetyt na wiosnę

Od dawna znamy już natomiast obsadę sędziowską „spodkowego” grania. Po raz kolejny na „murawie” pojawi się z gwizdkiem były prezes PZPN-u, Michał Listkiewicz - czyli nasz redakcyjny kolega (tym razem na jego cotygodniowy felieton zapraszamy już do poniedziałkowego wydania „Sportu”, 5 stycznia). Będzie też oczywiście absolutny lider polskiego - i światowego - sędziowania, Szymon Marciniak. - W poprzedniej edycji nie mógł opędzić się od swych fanów - śmieje się Górski. - Autografów, zdaje się, rozdał mniej więcej tyle samo, co Lukas Podolski!

Poza Marciniakiem, z grona arbitrów ekstraklasowych pojawi się w Spodku również Piotr Lasyk oraz Sebastian Jarzębak. Tego ostatniego co prawda już od roku w elicie nie oglądamy (zdecydowała „bariera” wiekowa) na boisku, ale przed ekranem VAR, wciąż jednak z gwizdkiem rozstrzyga spotkania na szczeblu regionalnym. - I też trzeba być do tego przygotowanym fizycznie. Więc po okresie roz-trenowania, a potem 2-3 tygodniach urlopu, rozpocząłem już „akcję wiosną” - śmieje się nasz rozmówca. - Przesyt po jesiennym sędziowaniu już minął, apetyt



Czterech z sześciu rozjemców podczas wtorkowego turnieju. Od lewej: Szymon Marciniak, Piotr Lasyk, Leszek Lewandowski i Sebastian Jarzębak.

SUPERBET SPODEK SUPER CUP
wtorek, 6 stycznia,
godz. 13.00

■ **grupa A:** GKS Katowice, Wieczysta Kraków, JKS Jastrów, Wistola Dębica

■ **grupa B:** Górnik Zabrze, Polska Federacja Socca, Wiara Lecha, ROW Rybnik

na powrót na stadiony jest coraz większy. A halowe granie w „Spodku” to miła i pasjonująca odmiana od piłki ligowej. Na dodatek świetnie zorganizowana, dopięta na ostatni guzik!

Grunt to... uniki

Jarzębak przyznaje jednocześnie, że Superbet Spodek Super Cup to nie złe wyzwanie dla rozjemców. - Gra jest dużo szybsza, swoje robią też bandy. Jesteś zamknięty na niewielkiej przestrzeni, nie masz właściwie szans, by odejść gdzieś w bok czy zmienić perspektywę, jak na dużym boisku. Trzeba być więc gotowym nie tylko na błyskawiczne podejmowanie decyzji, ale i na robienie uników, by nie przeszkodzić drużynie w akcji albo... nie przyjąć zawodnika na

siebie - kreśli specyfikę prowadzenia gier podczas katowickiego turnieju.

Superbet Spodek Super Cup to oczywiście nie tylko dobra zabawa dla 10 tysięcy widzów na trybunach legendarnej hali. Ma to być także przede wszystkim „fun” również dla samych piłkarzy. Zdarzało się jednak w minionych edycjach, że sportowy charakter brał górę nad potrzebą zabawy. - W końcu gra się o konkretne trofeum! - Sebastian Jarzębak potrafi zrozumieć „wyrzut adrenaliny” u piłkarzy. Ale też apeluje o panowanie nad emocjami. - W imieniu kolegów z gwizdkiem mogą zaapelować do chłopaków, by zawsze mieli z tyłu głowy zabawowy charakter tej rywalizacji - mówi „Sportowi”.

Debiutant faworytem?

Przypomnijmy, że pucharu sprzed roku bronić będzie zespół GKS-u Katowice (choć będzie musiał sobie radzić bez króla strzelców, Sebastiana Bergiera). Nasz rozmówca z wielką ciekawością cze-

ka jednak na występ innej ekipy, dla której będzie to debiut w katowickiej imprezie. - Po raz pierwszy będę mieć do czynienia z reprezentacją socca. Po jej niedawnym trumfie w mistrzostwach świata uważam, że próba sił z zawodnikami z „dużej” piłki zapowiada się fascynująco. Co prawda w socce gra się bez band, ale jeżeli przyjedzie do Katowic choćby część zwycięskiej „kapeli” z mundialu w Meksyku, ze względu na swe zgranie może ona sporo namieszać w naszym turnieju - uważa Sebastian Jarzębak.

Wymieniony wcześniej kwartet arbitrów (Listkiewicz, Marciniak, Lasyk, Jarzębak) we wtorek uzupełniony zostanie przez Leszka Lewandowskiego oraz Kamila Pągowskiego. Początek zmagania 6 stycznia o godz. 13.00 (bramy otwarte zostaną pół godziny wcześniej), „Sport” jest patronem medialnym Superbet Spodek Super Cup.

Dariusz Leśnikowski

Katalonia na fali

Dwa najlepsze zespoły w ostatnich pięciu kolejkach LaLiga znajdowały się w jednym mieście.

HISZPANIA

Espanyol i Barcelona godnie reprezentują stolicę Katalonii i w ostatnich tygodniach 2025 roku nie traciły punktów. Jak w przypadku Blaugrany nie może to dziwić - w końcu to wielki klub, który znajduje się na pierwszym miejscu w tabeli, tak w przypadku Periquitos (Papużki) ich forma może wzbudzać większe emocje. Espanyol jest na piątym miejscu i traci tylko dwa punkty do strefy gwarantującej udział w Lidze Mistrzów. Podopieczni Manolo Gonzaleza potrafią grać piłkę, choć teoretycznie ich ostatnie dobre wyniki mogą wynikać ze słabości rywali...

Trudna historia

Dopiero w sobotę otrzymają szansę zaprezentowania się przed poważnym przeciwnikiem, a będzie nim... wspomniana Barcelona. Espanyol zagra przed własną publicznością. Derbowe starcie zawsze budzi ogromne zainteresowanie, ale z powodu tak dobrych wyników obu drużyn, teraz jest jeszcze większe! Trener Barcy Hansi Flick zdaje sobie sprawę z tego, że nie będzie to kolejny łatwy mecz dla jego piłkarzy. - Będzie to interesujące spotkanie, bo nasi najbliżsi przeciwnicy wykonali w ostatnim czasie fantastyczną pracę. Muszę pogratulować trenerowi Manolo, bo to, co zrobił z Espanyolem, jest niesamowite. Ostatnio wygrał pięć meczów z rzędu i to naprawdę imponująca sprawa. To zespół, który jest na fali i ma w sobie pewność siebie. W zeszłym sezonie walczył o utrzymanie, a teraz jest zupełnie inaczej - podkreślił niemiecki opiekun Barcelony. Czy to jednak oznacza, że Espanyol szykuje się na zwycięstwo z Blaugraną? Jeśli tak się stanie, dojdzie do ogromnej sensacji. Choć derby Barcelony mają ogromną tradycję (rozgrywane są od 1928 roku!), w ostatnich latach brakuje w nich szokujących emocji sportowych. Espanyol po raz ostatni w Primera Division pokonał Barcelonę w sezonie 2008/09, gdy wygrał na wyjeździe 2:1. Od tego czasu w lidze dominuje tylko Barcelona. Od tego spotkania oba zespoły zmierzyły się ze sobą 29

razy, z czego Barca wygrała 22-krotnie, a tylko siedem meczów zakończyło się remisem. Statystyka Espanyolu tylko trochę polepsza się, jeśli dodamy do równania mecze Pucharu Króla. W sezonie 2017/18 Periquitos wygrali w ćwierćfinale zmagania u siebie, ale następnie przegrali na wyjeździe i nie przeszli do kolejnej rundy. Co ciekawe, było to pierwsze zwycięstwo Espanyolu z Barceloną w Pucharze Króla od sezonu 1969/70! Historia meczów tych zespołów nie sprzyja więc ekipie Manolo Gonzaleza...

W otoczeniu agentów

Wczoraj otwarte zostało okno transferowe w Hiszpanii. Choć Barcelona zmagana się z problemami finansowymi i regularnie ma trudności z wypełnieniem limitów finansowego fair play, działacze klubu myśla o potencjalnych transferach. Barcelona może skorzystać na kontuzji Andreasa Christensena, dzięki której będzie mogła sprowadzić nowego piłkarza i łatwiej będzie go zarejestrować w rozgrywkach LaLiga. Hansi Flick nie wyklucza, że z takiej okazji Blaugrana może skorzystać. - Jeśli spojrzymy na obronę, na pozycję bocznych i środkowych defensorów, to widać, że potrzebujemy jeszcze jednego zawodnika. To jednak trzeba jeszcze przedyskutować, bo zimą nie jest łatwo pozyskać zawodnika na odpowiednim poziomie. Wierzę, że jesteśmy w stanie kogoś sprowadzić, ale taki transfer musi mieć przede wszystkim sens - stwierdził Niemiec. Z kolei prezydent klubu Joan Laporta ostatnie dni grudnia spędził w Dubaju, gdzie odbyła się gala Globe Soccer Awards (przyznawane na niej są nagrody piłkarskie za osiągnięcia w kończącym się roku). Kataloński dziennik Sport poinformował, że sternik Barcy spędził Sylwestra w otoczeniu agentów piłkarskich, m.in. Jorge Mende-sa. Miał z nim rozmawiać o ewentualnej przeprowadzce do Barcelony - po raz drugi w karierze - Joao Cancelo, piłkarza Al-Hilal. Na razie jednak do transferu jest daleko, ponieważ znacznie bardziej zainteresowany Portugalczykiem jest Inter Mediolan.

Kacper Janoszka

Rywalizacja zbrojeniowa

Główni kandydaci do mistrzostwa Anglii, Arsenal i Manchester City, nie będą próżnować w trakcie zimowego okienka transferowego.

ANGLIA

Lada dzień powinien wydarzyć się duży transfer wewnątrz Premier League. Angielskie media są pewne, że Antoine Semenyo, gwiazdor Bournemouth, trafi za 65 mln funtów do City. Skrzydłowy reprezentacji Ghany (która nie zakwalifikowała się na trwający Puchar Narodów Afryki) w 16 meczach strzelił 9 goli i zanotował 3 asysty, będąc trzecim najlepszym strzelcem ligi. W środku rundy jesiennej zanotował obniżkę formy, ale ostatnio wrócił do odpowiedniej dyspozycji. Przez wiele tygodni wydawało się, że Semenyo zostanie nowym zawodnikiem Liverpoolu, ale jednak padło na innego giganta.

To była zniewaga!

Poza Ghańczykiem Obywatele nie są na musiku, jeśli chodzi o kolejne ruchy. Będą jednak wycze-

kiwać okazji i reagować. Przyjście Semenyo wymusi odejście na wypożyczenie Oscara Bobba (piszą o Borussii Dortmund), a możliwa jest także sprzedaż obrońcy Nathana Ake (i wtedy wypadłoby kogoś pozyskać w jego miejsce). Niewykluczone jest także (choć przekonanie jest mniejsze), że na Etihad trafi pomocnik Elliot Anderson. W poprzednim sezonie był kluczową postacią Nottingham Forest, a w bieżącym – jak cały zespół – zaliczył mocny zjazd.

Co ciekawe, gdy ostatnio na konferencji trener City Pep Guardiola dostał pytanie o Semenyo, to... nie wytrzymał ciśnienia. – Jesteś ze Sky, tak? Dobrze... Muszę uważać na to, co mówię, bo potem jest zupełnie odwrotnie, niż piszesz i co pokazujesz na ekranach – wypalił Katalończyk, który od jakiegoś czasu jest skonfliktowany z angielskimi mediami. Największego „focha” Gu-

ardiola miał miesiąc temu po meczu z Fulham, gdy jeden z dziennikarzy obecnych na konferencji nie zadał mu żadnego pytania, co trener uznał za pewien rodzaj zniewagi.

Oferta dla Bayernu

City – po bezbramkowym remisie z Sunderlandem – traci teraz 4 punkty do Arsenalu. W ostatnim meczu kolejki zagra z Chelsea, która zwolniła trenera Enzo Marescę i będzie prowadzona przez szkoleniowca tymczasowego. Trzęsienie w szeregach The Blues powinno pomóc Obywatelom w odniesieniu zwycięstwa i utrzymaniu dystansu do Kanonierów. Tym bardziej, że Arsenal zagra z będącym w beznadziejnej formie Bournemouth... gdzie szarpać będzie Semenyo. Wiśnie nie wygrały od 10 spotkań, wyraźnie osuwając się w tabeli. Trudno spodziewać się, aby



Antoine Semenyo ma przenieść się na Etihad za 65 mln funtów.

miały przełamać się akurat w starciu z liderem, choć fakt faktem – Bournemouth znacznie lepiej punktuje u siebie, a Arsenal częściej potyka się w delegacji.

Zimą londyńczycy również chcą wzmocnić zespół, choć na razie nie ma jeszcze na horyzoncie żadnego „pewniaka” do transferu. Kilka nazwisk się jednak przewija. Mowa tu choćby o Leonie Goretzce z Bayernu Monachium, który przegrywa rywalizację w bawarskim zespole, a chce go wiele ekip z Premier League. Wymienia się też Robinio Vaza z Marsylii (18-letni napastnik, który ma naciskać Viktora Gyokera), Bazoumana Toure (19-letni skrzydłowy Hoffenheim) oraz Breno Bidona (20-letni stoper Corinthians). Poza niemieckim pomocnikiem mowa więc głównie o piłkarzach, którzy mogliby przydać się

Mikelowi Artecie już teraz, ale głównie jako uzupełnienie kadry z perspektywą na rozwój i stanie się przyszłymi gwiazdami.

Piotr Tubacki

PROGRAM 20. KOLEJKI

Sobota: Aston Villa – Nottingham (13.30), Brighton – Burnley, Wolverhampton – West Ham (oba 16.00), Bournemouth – Arsenal (18.30), **Niedziela:** Leeds – Man. Utd (13.30), Everton – Brentford, Fulham – Liverpool, Newcastle – Crystal Palace, Tottenham – Sunderland (wszystkie 16.00), Man. City – Chelsea (18.30)

1. Arsenal	19	45	37:12
2. Man. City	19	41	43:17
3. Aston Villa	19	39	30:23
4. Liverpool	19	33	30:26
5. Chelsea	19	30	32:21
6. Man. Utd	19	30	33:29
7. Sunderland	19	29	20:18
8. Everton	19	28	20:20
9. Brentford	19	27	28:26
10. Crystal Palace	19	27	22:21
11. Fulham	19	27	26:27
12. Tottenham	19	26	27:23
13. Newcastle	19	26	26:24
14. Brighton	19	25	28:27
15. Bournemouth	19	23	29:35
16. Leeds	19	21	25:32
17. Nottingham	19	18	18:30
18. West Ham	19	14	21:38
19. Burnley	19	12	20:37
20. Wolverhampton	19	3	11:40

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spaddek

STRZELCY

19 – Haaland (Man. City), 11 – Thiago (Brentford), 9 – Semenyo (Bournemouth)

36 lat czekania...

W niedzielę kibice będą świadkami długo wyczekiwanego wydarzenia, czyli derbów stolicy Francji.

FRANCJA

Rywalizacja Paris Saint-Germain z Paris FC zapowiada się jako starcie giganta z kopcuszykiem. Zespół, którego trenerem jest Stephane Gilli, to beniaminek Ligue 1. Klub, którego właścicielami są m.in. rodzina Arnault oraz koncern Red Bull, wzmocnił kadrę, ale wpłątany jest w walkę o utrzymanie i nad strefą spadkową ma tylko 5 punktów przewagi. Teoretycznie zatem triumfatorzy Ligi Mistrzów nie powinni mieć problemów ze zwycięstwem. Paryżanie mają dużą motywację, ponieważ stracili fotel lidera na rzecz Lens. Podopieczni Luisa Enrique mają w tym sezonie wahania formy i po meczu, w którym pewnie wygrali, potrafili rozegrać spotkanie i męczyć się z teoretycznie łatwiejszym przeciwnikiem. Derbowe starcie będzie także próbą generalną

przed walką o kolejne trofeum, ponieważ 8 stycznia PSG z Olympique Marsylia o Superpuchar Francji.

Derby w stolicy Francji odbędą się po raz pierwszy od 36 lat (ostatni oficjalny mecz w 1990 r.) i są prawdopodobnie najbliższymi derbami na świecie, jeśli chodzi o odległość między stadionami! Paris FC w Ligue 2 rozgrywał swoje mecze na Stade Sebastien Charlety, ale musiał się przenieść, ponieważ obiekt nie spełniał wymogów najwyższej klasy rozgrywkowej. Wybór padł na Stade Jean-Bouin, gdzie swoje mecze rozgrywa także... zespół rugby, Stade Francais. „Nowy” stadion Paris FC dzieli dosłownie szerokość ulicy od Parc des Princes, obiektu PSG.

Chociaż to rywale z tego samego miasta, nie ma między nimi złej krwi. Nie wynika to tylko z tego, że Paris nie jest aktualnie

konkurencją dla swojego zamożniejszego przeciwnika, ale także z podejścia właścicieli klubu. – Nigdy nie usłyszysz ode mnie nic negatywnego na temat PSG – powiedział wprost Antoine Arnault.

Warto dodać, że w barwach Paris FC występowali polscy piłkarze, jednak nie w najwyższej klasie rozgrywkowej. Pierwszym był Zbigniew Gut (1980-81) złoty medalista igrzysk olimpijskich w Monachium (1972). Przez sezon (1981/82) grał tam Stefan Białas, były piłkarz m.in. Legii Warszawa, a ostatnim Polakiem we francuskim klubie był Henryk Maculewicz (1981-84), uczestnik MŚ w Argentynie (1978) i były zawodnik Wisły Kraków.

Milosz Cebo

PROGRAM 17. KOLEJKI

Sobota: Monaco – Lyon (17.00), Nicea – Strasbourg (19.00), Lille – Rennes (21.05); **niedziela:** Marsylia – Nan-

tes (15.00), Brest – Auxerre, Le Havre – Angers, Lorient – Metz (wszystkie 17.15), PSG – Paris (20.45).

Piątkowe spotkanie Toulouse – Lens zakończyło się po zamknięciu wydarzenia.

1. Lens	16	37	28:13
2. PSG	16	36	35:14
3. Marsylia	16	32	36:15
4. Lille	16	32	33:20
5. Lyon	16	27	22:16
6. Rennes	16	27	27:24
7. Strasbourg	16	23	25:20
8. Toulouse	16	23	24:19
9. Monaco	16	23	26:27
10. Angers	16	22	17:18
11. Brest	16	19	21:27
12. Lorient	16	18	19:28
13. Nicea	16	17	19:29
14. Paris	16	16	21:29
15. Le Havre	16	15	13:22
16. Auxerre	16	12	14:25
17. Nantes	16	11	14:28
18. Metz	16	11	17:37

1-3 – LM, 4 – el. do LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 16 – baraż, 17-18 – spaddek

STRZELCY

10 – Greenwood (Marsylia), 9 – Panichelli (Strasbourg), Lepaul (Rennes), 7 – Edouard (Lens)



Fot. SIPA/PressFocus

Ilan Kebbal jest najgroźniejszym zawodnikiem Paris FC, ale w meczu nie zagra, ponieważ jest na Pucharze Narodów Afryki.



Fot. Cafoonline.com

Nic nowego pod słońcem

Pierre-Emerick Aubameyang (w środku) strzelił dla Gabonu 40 goli i na tym może poprzestać.

Na Czarnym Lądzie futbol to coś więcej niż sport. Przykładem jest reprezentacja Gabonu, która została... zawieszona.

PUCHAR NARODÓW AFRYKI

Czy to coś szczególnego? Nie. W 2000 roku Puchar Narodów nie wyszedł narodowej jedenastce Wybrzeża Kości Słoniowej, która jak teraz Gabon nie wyszła z grupy. Co stało się po powrocie do domu?

Haniebny występ

Z książki „Afryka gola! Futbol i codzienność”: „Po nieudanym występie w mistrzostwach Afryki piłkarze zostali umieszczeni w... bazie wojskowej. Tak zdecydował ówczesny wojskowy dyktator kraju Robert Guei. Piłkarze przez trzy dni musieli ciężko pracować i wysłuchiwać pogadanek na temat tego, jak należy grać oraz reprezentować swój kraj, żeby nie przynieść mu wstydu”.

Z kolei po nieudanym występie Nigeryjczyków

na mistrzostwach świata w RPA w 2010 roku (porażki z Argentyną 0:1, Grecją 1:2 i remis z Koreą Południową 2:2) spowodowały, że tamtejszy rząd z ówczesnym prezydentem kraju Goodluckiem Ebele Johnatanem, też zawiesił reprezentację. Miała ona nie uczestniczyć w eliminacjach do kolejnych Pucharów Narodów w 2012 i 2013. Piłkarska reprezentacja Super Orłów została zawieszona w lipcu, a w październiku 2010 FIFA zawiesiła Nigerię za to, że rząd wtrąca się w sprawy autonomicznego związku. Ostatecznie wszystko rozeszło się po kościach.

Jak będzie teraz z Gabonem? - Biorąc pod uwagę haniebny występ Panter w Pucharze Narodów Afryki, rząd podjął decyzję o rozwiązaniu sztabu szkoleniowego, zawieszeniu repre-

zentacji narodowej do odwołania i wykluczeniu z niej konkretnych zawodników: Bruno Ecuele Mangi i Pierre-Emericka Aubameyanga - uzasadnił decyzję pełniący obowiązki ministra sportu Gabonu, Simplice-Desire Mamboula. W przegranym w Sylwestra 2:3 meczu grupowym z Wybrzeżem Kości Słoniowej lidera zespołu i najlepszego strzelca w historii Aubameyanga nie było już w składzie, wrócił do klubu - Olympique Marsylia. Wcześniej gabońskie Pantery poległy w grupie F z Kamerunem 0:1 i sensacyjnie z Mozambikiem 2:3. W listopadzie drużyna prowadzona przez byłego już selekcjonera Thierry Mouyouma grała w barażu o awans na mundial 2026 (do finału interkontynentalnego play off awansowała jednak Demokratyczna Republika Konga).

Sprawa polityczna

W Afryce jest tak, że to rząd poprzez ministra sportu decyduje o tym, kto ma prowadzić reprezentację i jak wszystko w futbolu ma wyglądać. Futbol to na Czarnym Kontynencie sprawa polityczna. Ewentualne niepowodzenie może się przerodzić w niczym nieograniczone zamieszki. Tak było w styczniu 2008 roku w Dakarze, kiedy Senegal już po drugim grupowym meczu zegnął się z Pucharem Narodów. Kibice najpierw chcieli podpalić siedzibę federacji, a potem puścić z dymem kilkudziesięciotysięczny stadion w stolicy kraju... Do stłumienia zamieszek potrzebne było wojsko. Gabon? Tylko patrzeć, kiedy tamtejsza federacja zostanie zawieszona w prawach członka przez FIFA. Ostatnio zawieszone było Kon-

go, które z tego powodu nie mogło nawet zagrać dwóch meczów w eliminacjach do MŚ (marzec 2025).

Gra o ćwierćfinał

Tymczasem w Maroku od soboty mecze w 1/8 finału. Będzie się działo! Już dziś starcia Senegalu z Sudanem i Tunezji z Mali. O ile w pierwszym przypadku faworyt jest jasny, o tyle w meczu w Casablance wszystko może się zdarzyć. Przypomnijmy, że Tunezjczycy, to potencjalnie nasz rywal w finałach MŚ 2026 (15 czerwca). Z kolei w niedzielę dwa mecze w Rabacie. Po południu gospodarze zmierzą się na 70 tysięcznym Prince Moulay Abdellah Stadium z Tanzanią, a wieczorem na dużo mniejszym Al Medina Stadium (18 tys. pojemności) odbędzie się spotkanie RPA - Kamerun. Tutaj też trudno o wskazanie jednoznacznego faworyta. Z jednej strony trzeci zespół poprzedniego PNA czyli Bafana Bafana, a z drugiej nieobliczalny Kamerun,

1/8 FINAŁU

3 stycznia

■ Tangier, Senegal - Sudan, godz. 17.00 (R1)

■ Casablanca, Mali - Tunezja, godz. 20.00 (R2)

4 stycznia

■ Rabat, Maroko - Tanzania, godz. 17.00 (R3)

■ Rabat, RPA - Kamerun, godz. 20.00 (R4)

5 stycznia

■ Agadir, Egipt - Benin, godz. 17.00 (R5)

■ Fez, Nigeria - Mozambik, godz. 20.00 (R6)

6 stycznia

■ Rabat Algieria - DR Kongo, godz. 17.00 (R7)

■ Marrakesz, WKS - Burkina Faso, godz. 20.00 (R8)

ĆWIERĆFINAŁY

9 stycznia

Tangier, R2 - R1 (I)
Rabat, R4 - R3 (II)

10 stycznia

Marrakesz, R7 - R6 (III)
Agadir, R5 - R8 (IV)

PÓŁFINAŁY

14 stycznia

Tangier, I - IV
Rabat, III - II

MECZ O 3. MIEJSCE

17 stycznia, Casablanca

FINAL

18 stycznia, Rabat

Wszystkie mecze na platformie Megogo z polskim komentarzem.

gdzie jeszcze niedawno selekcjonerem był Belg Marc Brys, którego szef kameruńskiego związku Samuel Eto'o w grudniu zwolnił. Brys głośno mówił, że nie uznaje tego zwolnienia, bo zatrudniał go nie Eto'o, a... minister sportu. Do końca czekał na bilet do Maroka, ale się nie doczekał. Nieposkromione Lwy - na razie z powodzeniem - prowadzi miejscowy szkoleniowiec David Pagou.

Michał Zichlarz

Trudno wskazać faworyta

Rozmowa z **Paschalem Ekwueme**, Nigeryjczykiem, byłym zawodnikiem m.in. Polonii Warszawa, Widzewa Łódź, Sigmy Ołomuniec



Za nami faza grupowa Pucharu Narodów, gdzie jedną z reprezentacji, która pokazała się ze świetnej strony, jest Nigeria. Trzy mecze, trzy zwycięstwa i najwięcej, bo 8 strzelonych goli. Jakie są oczekiwania w Nigerii względem zespołu narodowego?

- Reprezentacja, którą widzimy na turnieju w Maroku, daje nam wiele radości, zadowolenia i satysfakcji. Cieszy jak zespół gra i jakie osiąga wyniki. Od 1994 roku, kiedy widzieliśmy w akcji prawdziwe Super

Orły - z takimi piłkarzami, jak Okocha, Kanu, Amokachi czy Amunike - nasza reprezentacja nie grała, jak ma to miejsce teraz! Przede wszystkim wrażenie zrobił świetny mecz z Tunezją wygrany 3:2. Kto go widział, wie, że wynik nie oddaje tego, co działo się na boisku i jak to wszystko wyglądało (Nigeria prowadziła już 3:0, żeby stracić dwie bramki w końcówce - przyp. red.). To było świetne spotkanie w wykonaniu naszej reprezentacji, która daje mnóstwo radości w trudnym czasie dla wielu ludzi w na-

szym kraju. Jednoczy go jak nikt inny.

W 2004 roku w Pucharze Narodów grał pan brat Emmanuel „Tolek” Ekwueme. Nigeria skończyła wtedy na 3. miejscu. W ogóle wasza rodzina to wielka piłkarska rodzina, bo w młodzieżowej reprezentacji Nigerii grał Martins, a są jeszcze pan, bracia Sunday czy Lucky!

- Nie można zapomnieć o siostrze Oluchi, która - gdyby nie studia - zaszłaby w piłce daleko. W domu jednak rodzice stawiali naj-

pierw na edukację, piłka była na drugim miejscu. Oluchi ciężko było godzić naukę z uprawianiem sportu. Nigeria to nie Europa, gdzie ze wszystkim jest łatwiej. A Emmanuel jest w tej chwili dyrektorem silnego nigeryjskiego klubu Enyimba Aba i świetnie sobie radzi.

Świetnie radzi też sobie pan 16-letni syn. To może być drugi Nwankwo Kanu?

- Nathalian trenuje w niemieckim Deggendorf 03. Gra w ataku, jest wysoki, mierzy 193 cm. Posiada duży talent i charakter do futbolu.

Urodził się w Polsce, ma podwójne obywatelstwo i nie ukrywamy, że chcielibyśmy, żeby spróbował swoich sił właśnie w Polsce. Być może pojawi się propozycja, z której skorzystamy.

Wróćmy do toczącego się Pucharu Narodów, według ekspertów głównym faworytem jest gospodarz - Maroko. Zgodzi się pan?

- Nie do końca. Drugi mecz grupowy Marokańczyków z Mali, który - jak wiemy - skończył się remisem dobitnie pokazał, że mogą mieć poważne problemy.

Uważam, że Nigeria przed rozpoczęciem każdego turnieju jest faworytem. W grze są też inni, jak na przykład mocny Senegal. Na tym turnieju naprawdę nie brakuje silnych drużyn. Trudno więc typować, jak faktycznie będzie na koniec, a i tak liczy się jedynie to, co w danym momencie drużyny pokazują na boisku.

Rozmawiał
Michał Zichlarz



Dyrektor Tomasz Foszmańczyk i prezes Seweryn Siemianowski mają jasny plan działania na okres zimowy.

Na transfery trzeba poczekać

Wzmocnienie dwóch pozycji ma tej zimy kluczowe znaczenie dla Ruchu, ale prężność jego działania będzie zależna od sytuacji finansowej klubu.

RUCH CHORZÓW

Niebiescy zaczynają treningi w poniedziałek. W Chorzowie spędzą prawie cały okres przygotowawczy, w dniach 21-25 stycznia wyjeżdżając jedynie na krótkie zgrupowanie do Wałbrzycha. W planie mają cztery sparingi: Puszcza Niepołomice (17.01.), Polonia Bytom (21.01.), rezerwy Śląska Wrocław (24.01.) oraz Odra Opole (31.01.). W niedzielę 8 lutego Ruch zagra na Stadionie Śląskim pierwszy mecz ligowy – ze Śląskiem, tym razem już pierwszą drużyną.

Kto odejdzie?

Pod koniec stycznia w Polsce formalnie otworzy się okno transferowe, ale wiadomym jest, że kluby działają już teraz. Zima to okres zarówno dokonywania nowych, jak i podsumowania tych letnich ruchów. – Trafiło do nas 11 zawodników, a według naszej oceny 6-7 sprawdziło się i miało duży wpływ na funkcjonowanie drużyny i to, jak punktowaliśmy – powiedział w dużej rozmowie dla Ruchu TV dyrektor sportowy Tomasz Foszmańczyk. Wśród tych, którzy nie przekonali, wymienić można na pewno Macieja Żurawskiego, Tomasza Bałę i kontuzjowanego Przemysława Szymańskiego. Ten pierwszy dostał wolną rękę na poszukiwanie nowego pracodawcy, co było do przewidzenia. Pod znakiem

zapytania stoi także przyszłość Mo Mezghraniego.

Zależni od miasta i akcjonariuszy

Trener Waldemar Fornalik przez niemal całą jesień zapowiadał konieczność zimowych transferów. Do takich na pewno dojdzie, choć mając na uwadze, że w budżecie Ruchu nadal jest finansowa dziura, pion sportowy ma ograniczone pole manewru. – Sytuacja nie jest idealna – przyznał wprost Foszmańczyk. – Gdyby taka była, mielibyśmy już za sobą dwa transfery piłkarzy, którzy chcieli do nas dołączyć. Być może te tematy są odłożone w czasie, ale inne drużyny nie śpią i obserwują tych samych zawodników. Przyszłość jest trochę niejasna, bo chcielibyśmy jak najlepszych piłkarzy, ale na realne wzmocnienia trzeba trochę poczekać. Wiadomo, że jesteśmy uzależnieni od tego, co się dzieje w mieście i u akcjonariuszy. Szykujemy się na warianty i optymistyczne, i pesymistyczne. Mamy przyszykowaną listę zawodników. Skupiamy się już z tymi, którzy usłyszeli, że mogą mieć ciężko z graniem. Dbamy o to, aby znaleźli swoje miejsce na wiosnę, co pozwoli nam

uszczuplić budżet i pozyskać nowych graczy – wyjaśnił „Fosa”.

Znak zapytania

Dyrektor uspokoił także nastroje zapowiadając, że Ruch nie będzie sprzedawał kluczowych piłkarzy, jak mających największy potencjał sprzedawczy Nikodem Leśniak-Paduch czy Patryk Szwedzik. Takie obawy istniały właśnie w związku z wątpliwościami finansowymi Niebieskich. – Dawno zmieniliśmy strukturę kontraktów i jest tylko jeden gracz, który ma klauzulę odstępnego. Pojawiają się głosy zainteresowania, ale propozycje musiałyby mieć duży wpływ na nasz budżet, żebyśmy się zgodzili, a na to się nie zapowiada. Warto też dodać, że zawodnicy, którym kończą się lata kontrakty, w większości przypadków mają klauzule przedłużenia po stronie klubu – przyznał Foszmańczyk dodając, że w drugim tygodniu przygotowań sztab sprawdzi dwóch graczy z III ligi. – Priorytetem są dwie pozycje, które z marszu wzmocnią nasz pierwszy skład. Czy to się uda zrobić – muszę postawić znak zapytania. Oczywiście widzimy potrzebę wzmocnienia rywalizacji na innych pozycjach, ale to jest zależne od tego, jak będą wyglądały nasze finanse – opisał zimowe priorytety dyrektor.

Piotr Tubacki

Do ekstraklasy już awansował

W poniedziałek pierwszy trening wicelidera Betclic 1. Ligi, już z nowym szkoleniowcem.

POLONIA BYTOM

Giełda nazwisk następcy Łukasza Tomczyka – autor ostatnich sukcesów bytomskich futbolistów zastąpił już oficjalnie Marka Papszuna na trenerskiej ławce Rakowa – sama w sobie była najciekawszym chyba zestawem grudniowych newsów dotyczących bytomskiego beniaminka Betclic 1. Ligi. Wydawało się w pewnym momencie, że liderem „medialnych igrzysk” – i najpoważniejszym kandydatem – jest Dawid Szulczek. I on jednak ostatecznie pracować będzie pod Jasną Górą.

Ostatecznie więc marzenia bytomskie w rundzie wiosennej – a jakież może je mieć wicemistrz jesieni? – zrealizować spróbuje Patryk Czubak. Kontrakt podpisać ma w poniedziałkowy poranek, potem spotka się z mediami na oficjalnym briefingu prasowym, a z podopiecznymi – na pierwszym zimowym treningu. – Plan styczniowych przygotowań nie ulega zmianie – podkreśla dyrektor sportowy Polonii, Tomasz Stefankiewicz.

Patryk Czubak – kto zacz? Jak sam niegdyś mówił, nawet w Zachodniopomorskiem niewiele wie,

ZIMA POLONII

7.01. SK Sigma Ołomuniec
10.01. FC Banik Ostrawa B
17.01. do ustalenia
21.01. Ruch Chorzów
24.01. GKS Tychy
24.01. Podhale Nowy Targ
30.01. Rekord Bielsko-Biała
30.01. 1.SK Prostejov

że pochodzi z najbardziej odległego zakątka tej części, czyli ze Świnoujścia. Bo pracował głównie „na wyjeździe”: w akademiach Lecha Poznań i Piasta Gliwice (po drodze będąc w sztabie szkoleniowym Lechii Zielona Góra), a także jako analityk w poznańskiej Warcie. Tu już mocno otarł się o wielki futbol, bo przecież w tamtym czasie Zieloni awansowali do ekstraklasy! Z Wielkopolski (w tamtym czasie był też członkiem trenerskiego teamu Mariusza Rumaka w kadrze U-19) trafił do Łodzi, gdzie – już samodzielnie – prowadził rezerwy Widzewa, by w końcu – także w roli „pierwszego” – trafić na szczebel centralny, do Stomilu. Powody rodzinne spowodowały, że po kilku tygodniach opuścił Olsztyn, wracając do klubu z Alei Piłsudskiego – najpierw jako analityk u Daniela Myśliwca, potem jako asystent Żeljko Sopicia.

Po zwolnieniu Chorwata, jesienią tego roku, poprowadził Łódzian w pięciu grach ligowych (dwa zwycięstwa, trzy porażki), przy okazji zostając bohaterem nieco anegdotycznej historii „z wielkim greckim weselem”, na które poleciał w okresie ligowej przerwy i został z niego wezwany do powrotu przez właściciela klubu. Pod koniec października w jego miejsce zaangażowano do pracy w Widzewie kolejnego Chorwata, Igora Jovicevicia. Czubak zdecydował się wówczas za wyjazd za swym poprzednim „mentorem” i pracę w roli jego asystenta w chorwackim NK Osijek. Oferta z Bytomia skłoniła go jednak – jak widać – do powrotu do Polski.

W porównaniu z jesienią kadrą Polonii, nowy szkoleniowiec nie będzie mieć do dyspozycji trójki młodzieżowców. Skrócone bowiem zostały wypożyczenia do bytomskiego klubu Antoniego Burkwicza (Raków), Kacpra Terleckiego (ŁKS) oraz Axla Holewińskiego (Pogoń). W tym ostatnim przypadku jednak przy Piłkarskiej nie wykluczają, że niespełna 20-letniego golkipera wiosną zobaczymy jednak w bytomskim klubie.

(DaL)



Z równie wielką ciekawością, jak kibice bytomscy na niego, Patryk Czubak spogląda też na Polonię.

Na ratunek Szatałow

Misję uratowania przed degradacją do 2. ligi drużyny z Lubelszczyzny powierzono doświadczonemu szkoleniowcowi.

GÓRNIK ŁĘCZNA

Wraz z początkiem 2026 rokiem w klubie z Łęcznej zaczęły gruntuć zmiany. Nowym prezesem został Grzegorz Szkutnik, a trenerem Jurij Szatałow. Panowie ci już współpracowali, kiedy ekipa z Lubelszczyzny - w sezonie 2023/24 - wracała do ekstraklasy. Dziś Górnik z dorobkiem 11 punktów w 19 meczach (1 zwycięstwo, 8 remisów, 10 porażek) zamyka tabelę 1. ligi, ale zmiany wskazują, że wiosną będzie chciał podjąć walkę o utrzymanie. Łęcznianie mają szansę na powodzenie tej misji, bo do bezpiecznej pozycji tracą zaledwie 6 „oczek”.

Warto odnotować, że z końcem minionego roku - za porozumieniem stron -

rozwiązana została umowa z dyrektorem sportowym Leandro, Brazylijczykiem z polskim obywatelstwem.

Wspomniany Szkutnik w latach 2011-18 zawiadywał w Górniku sprawami marketingu, a wcześniej był m.in. prezesem Motoru Lublin, kiedy ten w 2010 roku przekształcał się w spółkę akcyjną; ostatnio pracował w kopalni Lubelski Węgiel „Bogdanka” SA.

Szatałow, który związał się kontraktem do 30 czerwca 2027 roku z opcją przedłużenia, wrócił po dziesięciu latach do Łęcznej, gdzie cieszył się sporym uznaniem, o czym najbardziej świadczy fakt, że wybrany został trenerem 45-lecia Górnika. 62-letni Ukrainiec z polskim obywatelstwem, wychowanek Szachtera Donieck, piłkarską karierę kończył,

a trenerską rozpoczynał w naszym kraju, gdzie prowadził m.in. Jagiellonię Białystok, Polonię Bytom, Cracovię, Zawiszę Bydgoszcz, a po okresie w Łęcznej do 2017 roku pracował jeszcze w GKS Tychy.

Od początku tego sezonu trenerem Górnika był Maciej Stolarczyk, a we wrześniu zastąpił go asystent Daniel Rusek, który najprawdopodobniej taką samą rolę będzie spełniał u boku Szatałowa. Pierwszą decyzją nowego trenera było wprowadzenie korekty do harmonogramu przygotowań do rundy rewanżowej i rozpoczęcie ich już od poniedziałku 5 stycznia. Wiosenną część rozgrywek Łęcznianie rozpoczną 8 lutego od wyjazdowego spotkania z Puszcą Niepołomice.

Andrzej Szwahe
(PAP)



Trener Jurij Szatałow wrócił do klubu, w którym został solidnie doceniony.

Już bez Łotysza

Deniss Rakels to kolejny piłkarz wystawiony na listę transferową, który pożegnał się z sosnowieckim drugoligowcem.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Wcześniej klub porozumiał się w sprawie odejścia Chorwata Roko Kurtovicia. Poza dwoma obcokrajowcami wolną rękę w poszukiwaniu nowych klubów otrzymali: Patryk Mucha, Milan Bazler i Bartosz Paszczela. Jeśli nie znajdą się chętni na ich usługi, rundę wiosenną spędzą w drugiej drużynie. Wspomniany Rakels barw

Zagłębia bronił od początku 2025 roku. W sumie na drugoligowych boiskach zaliczył 24 występy i zdobył 2 bramki. Kurtović natomiast spędził nad Brynicą półtora roku, a w 31 występach dwukrotnie wpisał się na listę strzelców.

Przygotowania do rudny wiosennej zaczną się w Sosnowcu 7 stycznia, ale zawodnicy mają już za sobą 5-dniową „zaprawę”, którą zaliczyli przed świętami, kiedy biegali w terenie, ćwiczyli w siłowni i hali. W najbliższą środę przejdą badania i testy wydolnościowe. Będą trenować dwa razy dziennie, a co tydzień czekają ich mecze kontrolne. Począwszy od 15 stycznia zagrają z Wieczystą Kraków, Podbeskidziem Biel-

ska-Biała, GKS-em Tychy, Stalą Rzeszów i GKS-em Jastrzębie.

Kwestie rozstrzygnięcia pozostają kwestie właściwie klubu. Po tym jak z przetargu na zakup akcji wycofali Marek Koźmiński i Grzegorz Książek, w grze pozostała fundacja Zagłębie Talentów, za którą stoi Andrzej Wywiół. Jeszcze przed świętami pojawiła się jednak informacja, że do gry pragnie wejść portugalska agencja menedżerska. I rzeczywiście Portugalczycy przyjechali do Sosnowca, rozmawiali z przedstawicielem władz miasta, ale nie był to prezydent Arkadiusz Chęciński. Kulisy spotkania mają być znane w przyszłym tygodniu.

Krzysztof Polackiewicz



Jarosław Czerwik aż się rwie do treningu...

Karuzela poszła w ruch

Pod wodzą trenera Marcina Włodarskiego drużyna spod Klimczoka przechodzi proces głębokiej przebudowy.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Aż pięciu zawodników znalazło się na liście transferowej klubu z Bielska-Białej, otrzymując wolną rękę w poszukiwaniu nowych pracodawców.

Ci, którzy zawiedli

Jest wśród nich Wojciech Szumilas, co może stanowić spore zaskoczenie. Doświadczony ofensywny pomocnik wiosną był wypożyczony z Polonii Bytom, a latem został z niej pozyskany definitywnie, wiążąc się kontraktem do końca sezonu. W tym okresie rozegrał 31 meczów, zdobywając 5 bramek, ale po raz ostatni wybiegł na boisko 16 listopada, w przegranym 0:2 spotkaniu z Podhalem Nowy Targ. Pół roku przed końcem umowy z bielskim klubem może się również pożegnać Daniel Dziwniel, który w większości meczów zbierał słabe recenzje, chociaż pełnił rolę kapitana. Listę transferową uzupełniają Kacper Piątek, Michał Bednarski oraz pozyskany latem Unai Bujan. Sytuacja hiszpańskiego skrzydłowego jest szczególnie wymowna - zawodnik zarabiający około 20 tysięcy złotych miesięcznie po zaledwie kilku występach w 2. lidze, został zesłany do zespołu rezerw, co jasno pokazuje, że nie spełnił pokładanych w nim nadziei.

Młodzież do ogrania

Równoległe z czystkami w kadrze klub podjął również decyzje mające na celu rozwój młodszych zawodników. Na czaso-

wy transfer mogą się udać Grzegorz Janusz, Piotr Szumiński, Krystian Wiecek i Oskar Zawada, który jesienią był podstawowym młodzieżowcem, strzelając 2 gole w 13 spotkaniach. Do istotnej zmiany doszło również w sztabie szkoleniowym. Z bielskim klubem pożegnał się Tomasz Pawliczak, rozwiązując umowę za porozumieniem stron. 37-latek dołączył do Podbeskidzia w czerwcu 2024 roku i pracował jako asystent Krzysztofa Bredego oraz Marcina Włodarskiego. Po odsunięciu od obowiązków Bredego w czterech meczach pełnił funkcję pierwszego trenera, ale po porażce (2:5) z Sokołem Kleczewem prezes Krzysztof Sałajczyk zatrudnił Włodarskiego.

U siebie, czyli w Wapienicy

Do wspólnych treningów Górale wrócą 7 stycznia, rozpoczynając intensywny okres przygotowawczy, który będzie realizowa-

ny głównie na sztucznym boisku w Wapienicy oraz w klubowej siłowni. W zimowych planach znalazło się sześć meczów kontrolnych. Ich harmonogram został skonstruowany tak, aby stopień trudności rósł wraz z upływem czasu. Pierwszy sparing czeka Podbeskidzie 17 stycznia, kiedy zmierzy się z zamykającym tabelę 2. ligi GKS-em Jastrzębie, a dzień później z pierwszoligowym Śląskiem Wrocław. Trzy dni później przeciwnikiem Bielszczan będą rezerwy Wisły Kraków, 24 stycznia sprawdzą się na tle Zagłębia Sosnowiec, a 31 stycznia pierwszoligowej Puszczy Niepołomice. 7 lutego Podbeskidzie zagra z trzecioligowymi Goczałkowicami, natomiast kulminacyjnym punktem przygotowań będzie mecz z GKS-em Katowice, zaplanowany na 13 lutego. Pierwszy mecz ligowy - z rezerwami Śląska Wrocław - czeka Podbeskidzie w weekend 21-22 lutego.

(gru)

Czerwik do czerwca

Pierwszym nowym zawodnikiem Podbeskidzia w zimowym okienku został Jarosław Czerwik z Miedzi Legnica. Pochodzący z Jastrzębia 18-latek na poziomie centralnym rozegrał blisko 30 spotkań. Wiosną był wypożyczony do GKS-u Jastrzębie, a jesienią spędził w barwach Unii Skierniewice. W zespole aktualnego lidera drugoligowych rozgrywek wystąpił w 15 meczach, z czego w 8 w podstawowej jedenastce. Czerwik równie dobrze czuje się w środku pola, jak i w bocznych sektorach boiska. O skali talentu nowego nabytku Górali najlepiej świadczą regularne powołania do kadry narodowej. W 2025 roku Czerwik stał się ważnym ogniwem reprezentacji Polski do lat 18. Jej selekcjoner Radosław Sobolewski zabral go na prestiżowy turniej do Chorwacji, gdzie uzbierał łącznie blisko 150 minut na międzynarodowej arenie. Umowa wypożyczenia obowiązywać będzie do końca sezonu.

Rebusy bez tajemnic?

Po króciutkiej świąteczno-noworocznej przerwie do gry wracają panie. Tabela tak się już ułożyła, że Miedziowe są blisko złota, a Kalisz ma jeden cel i ostatnią deskę ratunku, którą jest Sośnica.

ORLEN SUPERLIGA KOBIEC

W tym sezonie rywalizacja jest ciekawa, choć to dopiero początkowy etap drugiej rundy; potem zostaną do rozegrania jeszcze dwie finałowe serie na pozycjach 1-6 i w dole tabeli o miejsca 7-10. Taka mnogość grania zwiastuje adekwatną porcję emocji na dalszą część sezonu, ale nie daje przekonania na potwierdzenie tezy, że jeszcze wszystko może się wydarzyć. Biorąc pod lupę zarówno szczyt tabeli, jak i jej ogon, wydaje się, że dwa rebusy - już po 12 seriach - zostały rozwiązane.

Mistrzowska forma

Od sześciu sezonów klub z Lubina, Lublina i Kobjerzyc nie schodziły z podium, ale w bieżących rozgrywkach ten schemat ma szansę zdemontować trzecia aktualnie siła z Piotrkowa Trybunalskiego. To rewelacyjna Piotrcovia może znaleźć się na najniższym stopniu podium, podmieniając przeciętnie spisujące się Kobjerki. W tym szablonie mistrzostwo Polski „z góry” rezerwujemy dla Miedziowych, które zakończyły rok, pokonując na wyjeździe wspomnianą Piotrcovię. To zwycięstwo nie tylko umocniło ich pozycję na szczycie, ale potwierdziło mistrzowskie aspiracje podopiecznych Bożeny Karkut. Obrończynie tytułu w 12 seriach zdobyły komplet punktów, prezentując przy tym wysoką i równą formę. W tej sytuacji kolejne kroki w kierunku obrony korony wydają się formalnością, choć w tym momencie narażamy się ambitnym dziewczynom z Lublina, które mając 9-punktową stratę do swych odwiecznych rywali, ale i zaległe spotkanie z Kaliszem, nie przyjmują zarezerwowanego dla nich srebrnego medalu.

Lublin chce złota

- My, zawodniczki, cały czas mówimy, że walczymy o złoto. Ciężko pracujemy, żeby dogonić Zagłębie, które troszeczkę nam uciekło. Ale jeszcze jest wiele spotkań. Jeżeli awansujemy do szóstki walczącej o medale, to rozegramy jeszcze trzy mecze z dziewczynami z Lubina - mówiła w niedawnej rozmowie z nami



Miedziowe uniosą ciężar obrony korony, a Sośnica się utrzyma - to wymarzone scenariusze w Lubinie i Gliwicach.

jedną z liderów lubelskich wiceliderów tabeli, Sylwia Matuszczyk, a była reprezentacyjną obrotową w pełni popiera szkoleniowca siódemki z Koziego Grodu. - Mieliliśmy sporo kontuzji, ale dziewczyny powoli wracają do zdrowia - cieszy się Paweł Tetelewski. - Poza Joanną Andruszak od początku roku będziemy już w pełnym składzie i jestem przekonany, że z każdym meczem będziemy silniejsi. Lubin na pewno nie będzie miał łatwo, postaramy się o to. Pracujemy mocno, by w tym sezonie skutecznie z nim powalczyć - deklaruje lubelski szkoleniowiec, więc pozostajemy z nadzieją, że walka o medal z najsłabszym kruszcu od pierwszej tegorocznej kolejki nabierze nowej grawitacji.

Dwa widma spadku

Bardziej klarowna jest sytuacja na dole tabeli, gdzie widmo spadku zagraża już tylko siódemkom z Gliwic i Kalisza. - Na 90 procent walka o utrzymanie rozegra się między Kaliszem a nami. Nie ma co zakładać rzeczywistości - zgadza się trener Sośnicy, Michał Kubisztal. - Liga tak się już ułożyła, że Kalisz ma

tylko jeden cel i ostatnią deskę ratunku, którą jest Sośnica. Dziś realia są takie, że musimy uciekać, a Kalisz musi nas gonić. Sytuacja jest więc bardzo prosta - im szybciej zgasimy nadzieję Kalisza, tym będzie lepiej dla nas. Dopiero wtedy pomyślimy o czymś więcej.

Szczerze gliwickiego szkoleniowca nie jest odosobniona, ponieważ identycznym przekonaniem dzieli się trener Ruchu Szczypiorna, Ivo Vavra. - W dole tabeli do rozwiązania pozostała jedna kwestia - albo my, albo Gliwice. W najbliższych meczach musimy ugrać 9 punktów, bo tylko wtedy być może wyprzedzimy Sośnicę, opuszczając ostatnie miejsce. Zdaję sobie jednak sprawę, że w Gliwicach myślą tak samo. Przecież trener Kubisztal jest dobrym szkoleniowcem, więc na pewno wie o co chodzi - zauważa czeski szkoleniowiec.

Ogrywał młodzież

Na razie dziewczęta z Górnego Śląska mają 4 „oczka” przewagi nad teamem z Wielkopolski - w tym trzy zainkasowane za pokonanie Kaliszanek - więc styczeń i luty będą

mięsiącami prawdy. To wtedy oba zespoły będą musiały zdobyć taką liczbę punktów, która pozwoli utrzymać się w Superlidze. - 12 punktów uciekło nam już w tym sezonie przez brak koncentracji w końcówkach meczów. Teraz nie mamy już żadnego marginesu błędów - podkreśla trener Kubisztal, zdradzając, że w wyraźnie przegranych starciach z Lubinem i Lublinem ogrywał niedoświadczoną młodzież, gdyż... - Młode muszą być przygotowane, że w drugiej części sezonu może przyjść moment, że to one będą musiały pociągnąć zespół, wziąć ciężar odpowiedzialności na siebie, więc szanse, jakie dostawały, pokazały im, ile jeszcze pracy przed nimi. Wierzę, że taka taktyka zapoczątkuje w dalszej części sezonu i drużyna będzie już na tyle zgrana, że Superliga będzie oglądana w Gliwicach również w przyszłym sezonie - zakończył „Kubeł”, informując, że do drużyny mają już dołączyć kontuzjowane do niedawna Silvie Polaskova i Gabija Piliskauskaitė, co ma dać tak potrzebny power drugiej linii i zdecydowanie poprawić szwankującą skuteczność.

Noworoczne wzmocnienia Kalisza

Gruszek w popiele nie zasypano także w Kaliszu, gdzie pojawiły się nowe twarze. - Dwie dziewczyny podpisały z nami kontrakty, więc mam nadzieję, że będziemy wyglądać zdecydowanie lepiej - zdradza trener Vavra. - Jedną to Macedonka grająca ostatnio na Węgrzech, którą prowadziłem w Czechach. Jest wysoka i ma dobrze ułożoną lewą rękę. Czuje piłkę, dużo widzi, fajna do kombinacyjnej gry. Druga to 29-letnia Brazylijka, która długo się zastanawiała, czy przyjść do nas. Koniec końców trenuje z nami. Mam nadzieję, że obie pomogą nam w utrzymaniu. Potrzebujemy pierwszego zwycięstwa, by ruszyć z miejsca. Jak wygramy jeden mecz, to polecimy do przodu.

Entuzjazm Macedonki

Wspomniana przez Czecha leworęczna rozgrywająca to Jovana Kiprijanovska. Reprezentantka Macedonii Północnej przysięga z piłką ręczną zaczęła w rodzinnym WHC Kumanovo. W 2022 roku trafiła do Francji, do drugoligowego Sambre Avesnois,

Sobota, 3 stycznia
 ■ KOBIERZYCE, 16.00: KPR - SPR Sośnica Gliwice
 ■ KALISZ, 18.00: Tauron Ruch Szczypiorna - HC Galiczanek Lwów
Niedziela, 4 stycznia
 ■ LUBLIN, 12.30: PGE MKS El-Volt - MKS Piotrcovia
 ■ ELBLĄG, 18.00: Energa Start - PR Koszalin
 ■ LUBIN, 18.00: KGHM MKS Zagłębie - Enea MKS Gniezno

1. Zagłębie	12	36	439:312
2. Lublin	11	27	353:288
3. Piotrcovia	12	27	364:317
4. Gniezno	12	21	360:323
5. Kobjerzyc	12	18	358:347
6. Galiczanek	12	15	325:353
7. Koszalin	12	15	330:379
8. Start	12	14	350:400
9. Sośnica	12	4	321:391
10. Ruch	11	0	294:384

w którym spędziła trzy sezony (2022-25). W sezonie 2023/24 awansowała do najwyższej klasy rozgrywkowej, występując również w kolejnym. Latem 2025 roku Kiprijanovska przeniosła się na Węgry, gdzie reprezentowała barwy Szombathely i do końca roku grała w tamtejszej 1. lidze. Od 2019 roku występuje w seniorskiej reprezentacji Macedonii Północnej, wcześniej przechodząc przez wszystkie młodzieżowe kadry narodowe. W dorobku ma występy w mistrzostwach Europy w 2022 i 2024 roku. - Jestem bardzo szczęśliwa, że mogę być częścią tego zespołu. Kalisz jest miejscem, w którym chcę się rozwijać, wykorzystać swoje możliwości i pomóc drużynie w realizacji celów - Kiprijanovska nie kryje entuzjazmu związanego z nowym wyzwaniem. - Od pierwszego dnia czuję ogromne wsparcie i pozytywną energię ze strony klubu oraz zespołu. Mam duży potencjał i wierzę, że wspólnie możemy wygrać wiele spotkań - dodaje 24-latkę.

Transfer z Brazylii

Drugi noworoczny transfer w Kaliszu, to mierzająca 174 cm lewa rozgrywająca Talita Alves Carneiro. Do 2020 roku występowała w brazylijskich klubach (dwa złote medale), skąd trafiła do tureckiego Yalika-Spor Kulubu (wicemistrzostwo kraju). W sezonie 2021/22 reprezentowała barwy hiszpańskiego Costa del Sol Malaga, w kolejnym rumuński CS Mianur Baia Mare, a następnie trafiła do Eioi na Wyspach Owczych. Ostatnio występowała w brazylijskim Serra Capixaba. W reprezentacji rozegrała 20 spotkań, trzykrotnie zdobywając Puchar Pan American, zajęła 3. miejsce w rozgrywanym w Chinach Super Globie oraz 6. w mistrzostwach świata w Hiszpanii w 2021 roku.

Zbigniew Ciećciała

Sensacja w Sosnowcu

Liga pędzi jak szalona. Za tempem nie bardzo nadąża MB Zagłębie, które w piątek przegrało trzeci raz z rzędu.

ORLEN BASKET LIGA KOBIEC

Tempo gry w kobiecej ekstraklasie jest niesamowite. Była kolejka tuż przed wigilią, potem zaraz po świętach, a następnie tuż przed Sylwestrem. W drugi dzień nowego roku koszykarki znów szalały na parkietach...

Do wielkiej sensacji doszło w Sosnowcu, skąd 10. w tabeli Polonia Warszawa łatwo wywiozła komplet punktów. Czarne Koszule w siedmiu poprzednich spotkaniach wyjazdowych wygrywały tylko raz, ale tym razem rozbiły faworytki. W drugiej kwarcie przewaga przyjezdnych sięgnęła 21 punktów (14:35), a gospodynie fatalnie pudłowały, często w najprostszyszych sytuacjach. W drugiej połowie Zagłębie rozpoczęło pościg. Przed ostatnią kwartą Czarne Koszule miały 7 „oczek”, którą solidnie powiększyły. Przyczyny porażki Zagłębia? przede wszystkim dramatycznie słaby występ Sydney Taylor. Liderka zespołu zdobyła tylko 4 punkty, trafiła ledwie 2 z 14 rzutów z gry, a przewodzi klasyfikacji strzelczyń. W ekipie z Warszawy bardzo dobry występ zaliczyła Travaria Watson, która do 25 punktów dołożyła 6 zbiórek i 6 asyst. Zagłębie przegrało trzeci mecz z rzędu i coraz bardziej oddala się od czołówek...

■ MB Zagłębie Sosnowiec - SKK Polonia Warszawa 77:90 (9:27, 21:18, 29:21, 18:24)
SOSNOWIEC: Taylor 4, Kuczyńska 5 (1x3), Pyka 2, Reese 26 (1x3), Burliga 10 - Niedźwiedzka 20 (5x3), Jackowska, Kurach 4, Micek 6. Trener Piotr GLINIĄK.
WARSZAWA: Wesołowska 6, Vitulova 17 (1x3), Sosnowska 12 (2x3), Wat-



Fot. FB/MB Zagłębie Sosnowiec

Sosnowiczankom ostatnio nie idzie, ale porażki ze stołecznymi ich kibice się nie spóźniali.

son 25 (2x3), Mastowska 10 (2x3) - Rogozińska 6 (1x3), Davenport 14 (1x3), Kusiak, Wiklak, Barańska. Trener Jelena SKEROVIĆ.

■ Isands Wichoś Jelenia Góra - KSSSE Enea AJP Gorzów Wielkopolski 53:89 (16:20, 14:22, 15:22, 8:25)

JELEŃ GÓRA: Kosalewicz 20 (1x3), Domka 7, Stepien 6, Warsińska 2, Kurkowiak 2 - Pawlukiewicz 6, Prokop 4, Pilichowska, Byczkowska 6 (1x3), Dżochowska. Trener Rafał SROKA.

GORZÓW: Szymkiewicz 9, Mikulasikova 10, Gertchen 8 (1x3), Hurt 16, Kloska 17 (1x3) - Kuczyńska 4, Osborne 18 (1x3), Molik 5 (1x3), Steblecka, Lebiecka 2. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.

■ Śleza Wrocław - VBW Gdynia 77:64 (15:18, 17:18, 28:12, 17:16)

WROCLAW: Davis 34, Ziemborska 16 (1x3), Kulińska 10, Vihmane 3, Mielnicka - Kraker 6 (2x3), Fiszser 6 (1x3), Strautmane 2, Jasik, Jeziorna. Tre-

ner Arkadiusz RUSIN.

GDYNIA: Hobby 17, Jakubiuk 16, Wrzesiński 12 (1x3), Ulan 11, K. Maj - Piestrzyńska 4, Wysocka 4, Czurgiel, Zalewska. Trener Martins ZIBARTS.

■ Artego Bydgoszcz - Enea AZS Politechnika Poznań 59:96 (20:18, 8:25, 19:20, 12:33)

BYDGOSZCZ: Sobiech 2, Pokk 7 (1x3), Jones 10, Michałek 5 (1x3), Pawlikowska 10 (1x3) - Pawłowska 9, Keller 8, Szymkiewicz, Gliszczyńska, Danielewicz 4, Maławy, Uziatto 4 (1x3). Trener Piotr KULPEKSA.

POZNAŃ: Carter 10, Pszczolarska 7 (1x3), Brown 9 (1x3), Popović 16 (3x3), Brzustowska 4 - Kośla 8 (1x3), Hank 9 (1x3), Puzio 3 (1x3), Piasecka 8 (2x3), Woźna, Rutkowska 15, Haegenbarth 7. Trener Wojciech SZAWARSKI.

■ Energa Toruń - AZS UMCS Lublin 80:91 (29:22, 24:20, 14:23, 13:26)

TORUŃ: Sagerer 15 (5x3), Johnson 23 (1x3), Kapinga Maweja 6, Preihs 12 (2x3), Grządziela 3 (1x3) - Tarkovico-

va15 (3x3), Batura 6 (1x3). Trener Elmedin OMANIĆ.

LUBLIN: Wojtala 5 (1x3), Stanković 3, Slocum 17 (3x3), Gatling 22, Wnorowska 12 (4x3) - Borkowska 11, Ryan 13 (3x3), Ullmann 8 (1x3), Pogorzelska. Trener Karol KOWALEWSKI.

1. Gorzów	14	26	1173:917
2. Lublin	14	26	1203:1015
3. Wrocław	14	24	1153:946
4. Poznań	14	23	1087:1021
5. Sosnowiec	14	21	1159:1085
6. Toruń	14	21	1004:989
7. Gdynia	14	20	1203:1141
8. Kraków	13	19	912:935
9. Warszawa	14	19	997:1133
10. Bydgoszcz	14	19	1004:1153
11. Bochnia	13	17	1041:1146
12. Jelenia G.	14	14	852:1307

Najbliższe mecze: Jelenia Góra - Wrocław, Poznań - Toruń, Gorzów - Kraków, Bochnia - sosnowiec, Lublin - Gdynia (wszystkie 6.01.), Warszawa - Bydgoszcz (7.01.).

(pp)

Pierniki za twarde dla GTK

Gliwiczanie przegrali ważny mecz w Toruniu i pozostają tuż nad strefą spadkową.

ORLEN BASKET LIGA

Koszykarze GTK znajdują się w tabeli tuż nad strefą spadkową i bardzo potrzebują punktów. W piątek grali w Toruniu, gdzie tamtejsze Twarde Pierniki nie lubią przegrywać. Goście przegrali obie początkowe kwarty i do szatni schodzili z 5 punktami straty. Nie potrafili przede wszystkim powstrzymać Aleksandara Langovicia. Serb wykorzystywał warunki fizyczne i zdobywał kolejne kosze. Przed ostatnią kwartą Torunianie mieli już 10 punktów przewagi, ale przyjezdni się nie poddali. Po szalonej „trójce” Kaelina Jacksona na 32 sekundy przed końcem były tylko 2 „oczka” straty (90:88) i goście mieli akcję co najmniej na dogrywkę. Michael Oguine kompletnie się jednak pogubił, bo zamiast do kosza, wpakował piłkę w ręce rywali. - Zagraliśmy zbyt miękko, zbyt ospale. Na początku pozwoliliśmy rywalom narzucić swoje warunki i potem trudno było wrócić do gry. Brakowało fizyczności oraz odpowiedniego zaangażowania w obronie. Bez tego trudno wygrać, zwłaszcza na wyjeździe - podkreślał Boris Balibrea, trener GTK.

■ Energa Czarni Słupsk - Górnik Zamek Książ Wałbrzych 88:92 (29:19, 21:29, 15:15, 23:29)

SŁUPSK: Duffy 18 (4x3), Tomczak 14, Wilczek 12 (1x3), Skele 12 (1x3), Lambrecht 4 - Penn 11 (2x3), Ivory 11 (3x3), Carter 5 (1x3), Nowakowski 1. Trener Robert STELMAHERS.

WAŁBRZYCH: Garcia 20 (3x3), Cabbil 17 (1x3), Mar-

chewka 7 (1x3), Jogela 5, Wyka 2 - Smith 21 (2x3), Anderson III 12, Benson 8. Trener Andrzej ADAMEK.

■ Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń - Tauron GTK Gliwice 90:88 (26:24, 21:18, 26:21, 17:25).

TORUŃ: Langović 20 (1x3), Thomasson 17 (2x3), Kulig 16 (1x3), Persons 15 - Kunc 13 (1x3), Sowiński 7 (1x3), Smith, Szlachetka, Lipiński. Trener Srdjan SUBOTIĆ.

GLIWICE: Jackson 17 (5x3), Piśła 17 (3x3), W. Gordon 12, Godfrey 8 (2x3), Grudziński 3 (1x3) - Oguine 20, Davis 7 (1x3), Bender 3, Busz 1. Trener Boris BALIBREA.

■ Śląsk Wrocław - Zastal Zielona Góra 90:85 (28:21, 13:22, 25:21, 24:21)

WROCLAW: Urbaniak 8, Kirkwood 15 (3x3), Gray 15 (2x3), Djordjević 16, Niziot 13 (2x3) - Wiśniewski, Kulikowski 13 (3x3), Penava 5, Sanon 5, Coleman-Jones. Trener Ainars BAGATSKIS.

ZIELONA GÓRA: Garrison 4, Mazurczak 22 (3x3), Sulima, Szumert 14, Maughmer 7 (1x3) - Matczak 2, Fayne 5, Cartier 15, Sitnik 2, Woronicki 14 (4x3). Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

1. Wrocław	14	24	1250:1166
2. Gdynia	13	23	1111:1030
3. Sopot	13	22	1169:1043
4. Dzik	13	21	1180:1104
5. Wałbrzych	13	21	1037:1033
6. Legia	13	21	1089:1052
7. Ostrów	14	21	1203:1248
8. Szczecin	12	20	1009:986
9. Toruń	14	20	1220:1242
10. Zielona G.	13	20	1098:1038
11. Dąbrowa G.	13	19	1133:1133
12. Włocławek	12	18	1078:1048
13. Słupsk	14	18	1146:1228
14. Gliwice	14	17	1107:1246
15. Lublin	12	15	975:1104
16. Krosno	13	15	1055:1159

Najbliższe mecze: Krosno - Szczecin, Gdynia - Lublin, Włocławek - Dzik, Legia - Dąbrowa Górnica (wszystkie 3.01.).

(p)

Renesans formy Leonarda

NBA

Wielki renesans formy przeżywa Kawhi Leonard. Lider Los Angeles Clippers zdobył 45 punktów, a jego zespół pokonał we własnej hali Utah Jazz. 34-latek w ostatnich pięciu meczach ma niesamowitą średnią - 40,4 zdobywanych punktów!

O sukcesie gospodarzy przesądziła bardzo dobra czwarta kwarta, w której zaliczyli serię 11:0. Poza

Leonardem wyróżnili się też James Harden (20 pkt, 7 asyst) oraz Nicolas Batum (14 pkt). Clippers mają najstarszy zespół w całej historii NBA! Niemal każdy zawodnik to weteran, który ma za sobą kilkanaście lat na zawodowych parkietach. Średni wiek na początku sezonu obliczano na 33,2 roku! Po słabszym starcie rozgrywek teraz wyraźnie się rozkręcają, wygrana z Jazzmenami była ich szóstą kolejną.

Detroit Pistons wrócił do własnej hali po serii spotkań wyjazdowych na Zachodnim Wybrzeżu. Czwartkowy występ przed własną widownią nie należał jednak do udanych. Goście z Miami narzucili swój sposób gry, w trzeciej kwarcie mieli już 22 punkty przewagi.

Co prawda ostatnia ćwiartka padła łupem Tłoków (31:24), ale to było za mało, by wygrać mecz. Norman Powell zdobył 36

punktów, a Bam Adebayo zaliczył solidne double-double (15 pkt, 14 zbiórek). - To, co naprawdę robiło wrażenie u Normana przez trzy kwarty, to fakt, że zdobywał tak wiele punktów w mocno nieoczekiwanych sytuacjach. Zdobywał je w kontratakach, po przypadkowych podaniach i akcjach. Ma do tego świetne umiejętności - tłumaczył Eric Spoelstra, trener Heat. Najlepszym strzelcem gospodarzy po raz kolejny był Cade

Cunningham, który poza 31 punktami miał też 11 asyst i 8 zbiórek. Miami wymusiło aż 20 strat rywali, w tym 7 Cunninghamu. Potrafiło też zatrzymać przeciwników na 35% skuteczności zza łuku (9 z 26 rzutów). - Wykonaliśmy kilka świetnych akcji defensywnych, do tego doszła dobra gra bez piłki i trudne zbiórki. Ogólnie zanotowaliśmy świetny początek nowego roku, bo rywal był bardzo wymagający - dodał Spoelstra.

Heat wygrali czwarty kolejny mecz i z bilansem 19-15 zajmują 7. miejsce w tabeli Konferencji Wschodniej. Detroit pozostają liderami Wschodu, ale grają teraz znacznie słabiej - przegrali 3 z 4 ostatnich spotkań.

Brooklyn - Houston 96:120, Detroit - Miami 112:118, Dallas - Philadelphia 108:123, Sacramento - Boston 106:120, LA Clippers - Utah 118:101.

(p)

Koncentracja najważniejsza

Zespół Unii udowodnił, że gdy skupia się na grze, potrafi pokonać groźnego rywala zza miedzy.

TAURON HOKEJ LIGA

Mecze Unii Oświęcim z GKS-em Tychy od prawie trzech dekad wywołują niesłychane emocje związane nie tylko z wydarzeniami na lodzie, ale również ze sprawami zakulisowymi, w których główne role odgrywają działacze. Każde spotkanie niesie więc odpowiedni ciężar gatunkowy. W tym sezonie wszystkie atuty w tej rywalizacji ma Unia, która teraz wygrała 5:2 i to było jej trzecie zwycięstwo w sezonie. Unia goni prowadzący duet, zaś Tyszanie zaliczyli kolejną bolesną stratę.

Na potyczki sąsiadów zza miedzy zawsze oczekiwano z zainteresowaniem. Należały do niezwykle zaciętych i tego oczekiwano w pierwszej w nowym roku. Unia wystąpiła bez trzech czołowych zawodników Aleksiego Mäkeli, Sameula Petraša oraz Romana Raca. Goście byli natomiast w pełnym zestawieniu, choć z nieco przemodelowanymi formacjami. Oba zespoły rozpoczęły dość ostrożnie, a potem tacy hokeiści zaczęli nękać Linusa Lundina. Rasmus Heljanko dwa razy (7 i 10 min) i Filip Komorski (8) sprawdzili czujność szwedzkiego golkipera. W rewanżu Daniel Olsson Trkulja popisał się udanymi akcjami i strzałami, ale Tomasz Fučík był skoncentrowany, bo w boksie był nowy bramkarski nabytek, Łotysz Eriks Vitols. Gdy wydawało się, że gospodarze powoli opanowują sytuację, przyjezdni wyprowadzili kontrę. Mark Viitanen wyłuskał krążek spod bandy i podał do Komorskiego.



Linus Lundin przepuścił tylko dwa krążki, a jego koledzy z pola stanęli na wysokości zadania.

Kapitan GKS-u nie zwykł marnować takich sytuacji i zdobył prowadzenie. Na 50 sek. przed końcem tercji po starciu przy bandzie pękła pleksa i sędziowie odesłali hokeistów do szatni, a dokończenie tej odsłony nastąpiło po przerwie.

Zespoły zmieniły strony i szczęście uśmiechnęło się do gospodarzy. W 22 minucie Maksymilian Mościcki wystrzelił w stronę bramki, a Kacper Prokopiak skie-

rował krążek do siatki i na taflę pojawiły się pluszaki, a młodzież z klubu miała sporo pracy przy ich zbieraniu. Goście przeżywali trudne chwile, bowiem grali w podwójnym i pojedynczym osłabieniu, ale potrafili się wybronić. Pod koniec 33 minuty Jusso Walli nie miał wyboru i sfaulował jednego z napastników, który mógłby znaleźć się sam na sam z tyskim bramkarzem. Gdy kończyła się

■ Unia Oświęcim – GKS Tychy 5:2 (0:1, 2:0, 3:1)

0:1 – Komorski – Viitanen (11:30), 1:1 – Prokopiak – Mościcki (21:28), 2:1 – Moutrey – Peresunko (34:56, w przewadze), 2:2 – Łyszczarczyk – Viitanen (41:31, w przewadze), 3:2 – Olsson Trkulja – Peresunko (41:56), 4:2 – Diukow – Ahopelto – Partanen (48:31), 5:2 – Ahopelto (50:29).

Sędziowali: Paweł Breske i Marcin Polak – Michał Gerne i Sławomir Szachniwicz. **Widzów** 3000.

UNIA: Lundin (2); Morrow – Söderberg, Diukow – Scarlett (2), Kubeś – Florczak, Matthews – Mościcki; Peresunko – Olsson Trkulja – Morrow, Ahopelto – Heikinen – Partanen, Kusak – Galant – Kasperlik, Prusak – Prokopiak – Krzemień. Trener Robert KALABER.

GKS: Fučík (2); Karkkonen – Bizacki, Bryk – Viinikainen, Pociecha – Kovač (2), Walli (2); Heljanko – Kuru – Kerkkainen, Knuutinen (2) – Paś – Łyszczarczyk, Jeziorski – Komorski – Viitanen, Gościński – Kucharski – Drabik, Ubowski. Trener Pekka TIRKKONEN.

Kary: Unia – 4 min, GKS – 8 min.

4

SEKUNDY przed końcem kary gospodarze zdobyli drugiego gola.

25

SEKUND potrzebowali miejscowi, by ponownie wyjść na prowadzenie 3:2.

41

SEKUND hokeiści Unii grali w podwójnej przewadze, ale tych sytuacji nie wykorzystali.

kara Fina, Nick Moutrey po zagranie Aleksandra Peresunki z bliskiej odległości pokonał Fučíka. Tyszanie w końcowych fragmentach tej odsłony próbowali na różne sposoby wyrównać, ale na przerwę zjeżdżali ze stratą gola. Ostatnią tercję rozpoczynali jednak z przewagą zawodnika, bowiem na 21 sekund przed końcową syreną karę otrzymał Lundin za faul na Alanie Łyszczarczyku.

I właśnie ten ostatni doprowadził do remisu i to miała być zapowiedź, że do końca będą się wazyły losy tego spotkania. Nic z tego! Riposta gospodarzy była niemal natychmiastowa i Olsson Trkulja znów dał gospodarzom prowadzenie. Potem trafiali tylko miejscowi. Najpierw w 49 minucie Roman Diukow okazał się najsprytniejszy w zamieszaniu podbramkowym, a potem, w 51 minucie fatalny błąd popełnił Bartłomiej Pociecha i krążek przejął Erik Ahpelto. Fin w sytuacji sam na sam nie dał szans tyskiemu bramkarzowi. W tym momencie mecz był już rozstrzygnięty...

Gospodarze zaprezentowali się zdecydowanie lepiej niż w półfinale Pucharu Polski z Jastrzębiem. Tym razem myśleli o grze, a nie o przeskazywaniu rywalom i faulach. W pełni zasłużenie zdobyli komplet punktów, a sytuacja Tyszan nieco się skomplikowała.

Włodzimierz Sowiński

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Katowice	27	58	18/2	9/6	91:60
2. ECB Zagłębie Sosnowiec	27	58	20/3	7/1	100:60
3. Unia Oświęcim	28	56	18/1	10/3	109:63
4. GKS Tychy (m, sp)	27	49	17/3	10/1	98:63
5. JKH GKS Jastrzębie (p)	27	47	16/4	11/3	79:67
6. Energa Toruń	28	39	13/1	15/4	114:93
7. Polonia Bytom (b)	28	35	12/2	16/1	83:80
8. Comarch Cracovia	26	24	9/4	17/1	72:107
9. STS Sanok	28	0	0	28	34:180

Mecz Energa - Polonia rozegrano awansem (2-4).

W niedzielę, 4 stycznia, grają: GKS Katowice - Unia (17.00), GKS Tychy - Energa (17.00), Polonia - Cracovia (17.00), STS - Zagłębie (17.00). Pauzuje JKH.

KOŁO HISTORII

■ W pierwszym w obecnym sezonie meczu tych drużyn Pasy wygrały w Sanoku 7:3 i wczoraj historia zacyta koło. STS uzupełnił konto samych porażek i to już nie dziwi, ale do połowy meczu sanoczanie walczy-

li. Zaimponowali wykorzystaniem przewag, a konkretnie jednej - najpierw podwójnej, a potem pojedynczej. Wśród gospodarzy ten mecz na pewno zapamięta 18-letni debutant Borys Dawid, który szybko trafił do siatki.

■ Comarch Cracovia - STS Sanok 7:3 (2:2, 3:1, 2:0)

1:0 - Dawid - Dziurdzia (5:30), 2:0 - Valtola - Tiala (7:59), 2:1 - Prokurat - Tomiczek - Sterbenz (13:05, w podwójnej przewadze), 2:2 - J. Bukowski - Kowalczyk - K. Bukowski (14:31, w przewadze), 3:2 - Valtola - H. Karjalainen (25:33), 3:3 - Huhdanpää - Bieda (26:05), 4:3 - Mäki - Kruczek - Noworyta (28:41), 5:3 - Malasiński - Jaskiewicz (34:05), 6:3 - Mäki - H. Karjalainen (47:40), 7:3 - H. Karjalainen - Wajda - Mäki (58:00, w przewadze).

Sędziowali: Paweł Kosido i Sajmon Grelich - Dawid Kubiszewski i Łukasz Sośnierz. **Widzów** 1300.

CRACOVIA: Klimowski; Kruczek (2) - Noworyta, Wajda - M. Michalski, Jaskiewicz - Jaracz, Konarski - Kapa; Mocarski - Bezwiński - Tiala (2), H. Karjalainen - Valtola - Mäki (2), Gumiński - Dawid - Dziurdzia, F. Kapica - Malasiński - Ślusarek. Trener Krystian DZIUBIŃSKI.

STS: Buczek; Sitnik - Bieda, Lizatovic - Starościk, Wilczok, Koczera; Tomiczek - Prokurat (2) - Sterbenz, Kowalczyk - Sienkiewicz - K. Bukowski, Czopor - Huhdanpää - J. Bukowski, Filipek - Wawrzkiwicz - Nikołajewicz, Niemczyk. Trener Bogusław RĄPAŁA.

Kary: Cracovia - 6 min, STS - 4 (2 min) min.

TATO BRAMKOSTRZELNY

NHL

■ Ilja Michiejew, 31-letni napastnik Chicago Blackhawks, opuścił dwa ostatnie grudniowe mecze, bo został ojcem. Jednak jego powrót do drużyny był w iście imponującym stylu, bowiem zdobył dwa gole, zaś Czarne Jastrzębie po raz drugi w ciągu kilku dni pokonały Dallas Stars, tym razem 4:3 (1:1, 2:0, 1:2) w regularnym czasie. Ekipa z Chicago wygrała pięć dni temu w Dallas również 4:3, ale po karnych.

Te zespoły to dwa różne potencjały. Szefowie Chicago, dysponujący zdecydowanie mniejszym budżetem, od lat skupiają uwagę na graczach młodych i ciągle zapowiadają, iż budują zespół. Jastrzębie przegrały osiem z dziesięciu ostatnich meczów, natomiast Dallas, ubiegłoroczny finalista Konferencji Zachodniej, to ścisła czołówka ligowa z wysokimi aspiracjami. Gwiazdy w ostatnim czasie zostały nieco poturbowane, bo przegrały cztery mecze z rzędu. Może potyczka z Montrealem na własnym lodzie przerwie tę serię.

Jake Oettinger obronił 17 strzałów, ale nie sprostął uderzeniom wspomnianego Michiejewa (30 i 44 min), który pod koniec spotkania miał szansę na hat trick, ale krążek skierowany do pustej bramki trafił w słupki. Ponadto na liście strzelców znaleźli się Artiom Lewszynow (12) oraz Teuvo Teravainen (21, w przewadze). Gol uzyskał w liczebnej przewadze dał tę niewielką różnicę w tej potyczce. Spencer Knight, bramkarz gospodarzy, miał 22 udane interwencje, a pokonali go Mikko Rantanen (15), Jason Robertson (57, 6 na 5) oraz Matt Duchene (60, też 6 na 5), którzy mieli też asysty. Przyjezdni byli mocno zdesperowani i pod koniec 56 min wycofali bramkarza, ale zabrakło im czasu na wyrównanie. W tabeli prowadzi Colorado - 67 pkt z przewagą 10 „oczek” nad Dallas oraz 12 nad Minnesotą.

Chicago - Dallas 4:3, Seattle - Nashville 4:1, NY Islanders - Utah 2:7, Pittsburgh - Detroit 4:3 po dogrywce, Carolina - Montreal 5:7, Ottawa - Washington 4:3, Toronto - Winnipeg 6:5

(ws)

GIEKSA ZNÓW LIDERM

■ Katowiczanie wykorzystali pauzę ECB Zagłębia Sosnowiec i wrócili na czoło tabeli, ale musieli się napracować. GKS i JKH grały po świętach w finałowym turnieju Pucharu Polski, ale w Krynicy się nie spotkały, więc teraz mogły się sprawdzić. Do połowy meczu padło siedem bramek, a potem tylko jedna - do „pustaka”.

■ GKS Katowice - JKH GKS Jastrzębie 5:3 (3:2, 1:1, 1:0)

0:1 - Hanzel - Sihvonen - Bagin (8:34, w przewadze), 1:1 - Wronka - Fraszko - Pasiut (14:34), 2:1 - Anderson - Hoffman (15:09), 2:2 - Ł. Nalewajka - Bagin - Alho (17:05), 3:2 - Dupuy - Michalski - Hoffman (17:27), 3:3 - Ślusarczyk (26:44), 4:3 - Monto - Varttinen - Verveda (28:53), 5:3 - Bepierszcz - Koivusaari (59:23, do pustej).

Sędziował: Bartosz Suski i Przemysław Gabryszak - Eryk Sztwiertnia i Dariusz Pobożniak. **Widzów** 1400.

GKS: Eliasson; Lundegard - Runesson, Verveda - Varttinen, Hoffman - Chodor, Macias; Fraszko - Pasiut - Wronka, Dupuy - Anderson - Michalski, Koivusaari - Monto (4) - Bepierszcz, Jakub Hofman - McNulty - Jonasz Hofman, Dawid. Trener Jacek PŁACHTA.

JKH: K. Michalski; Bagin - Alho, Onak - Bezuška, Hanzel - Charvat, Wojciechowski - Adamek; Ł. Nalewajka - Berzins - Sihvonen, Ślusarczyk - Kietlicki - Zajac, O. Laszkiewicz - Stolarski - R. Nalewajka, Kuzak - Moś - Osiały. Trener Rafał BERNACKI.

Kary: GKS - 4 min, JKH - 0 min.



Fot. Lukasz Sobala/PressFocus

Nowy rok, nowe nadzieje

Aleksandra Gryka wierzy, że BKS stać na ogranie Uni Opole.

Jeśli w tym jednym meczu wyjdziemy i zagramy tak jak potrafimy, to zwyciężymy – zapowiada przed ćwierćfinałowym starciem z Uni Opole Aleksandra Gryka, środkowa drużyny z Bielska-Białej.

TAURON PUCHAR POLSKI KOBIEĆ

Zespół z Bielska-Białej jak na razie częściej rozczarowuje niż wzbudza zachwyt. Pierwszą rundę fazy zasadniczej Tauron Ligi zakończył na 5. pozycji z bilansem siedmiu wygranych i czterech porażek, a drugą (28 grudnia) zaczął od porażki w Rzeszowie z Developresem. Bolesnej, bo Bielszczanki przegrały 0:3, w żadnym z setów nie osiągając nawet 20 punktów. – Nie wiem do końca, na czym to polega, ale nie przyjeżdżałyśmy do Rzeszowa z jakąś ogromną presją, bo wiemy jak dobra jest drużyna DevelopResu. Chciałyśmy zagrać naszą najlepszą siatkówkę. Momentami to tylko wychodziło. Myślę, że na ten moment jeszcze nie jesteśmy gotowe na takie „poważne granie” – przyznała Aleksandra Gryka. – Nie tak wyobrażałyśmy sobie ten sezon. Każda z nas miała wizję tego, że będziemy wygrywać dużo więcej

i będziemy trzymać dobry poziom.

Bielszczanki wprawdzie nie grają na miarę oczekiwań, ale też jeszcze niczego nie przegrały, a mają o co się bić. Cele na ten sezon to awans do turnieju finałowego Pucharu Polski i walka o medal mistrzostw kraju. Pierwsze zadanie mogą wykonać już w sobotę. Podejmują Uni Opole i jeśli zwyciężą, po raz trzeci z rzędu wystąpią w Final Four. Przed dwoma laty wywalczyły główne trofeum, a przed rokiem zajęły 3. pozycję. – Bardzo mocno przygotowujemy się do tego meczu i półfinału Pucharu Polski to jeden z naszych priorytetów na ten sezon – potwierdziła Gryka.

Zadanie do łatwych nie należy, bo ekipa z Opola to rewelacja rozgrywek. Wygrała 10 kolejnych meczów, 9 w lidze i 1 w PP. – Mam nadzieję, że nasz licznik się nie zatrzyma – powiedziała opolska środkowa, Katarzyna Połec.

W tym sezonie potrafiła też zwyciężyć w Bielsku-Białej, w połowie listopada 3:0. Dla BKS-u porażka była dotkliwa, bo był to jego 1500. mecz w najwyższej klasie rozgrywkowej.

Zmartwieniem trenera Bartłomieja Dąbrowskiego jest poważna kontuzja podstawowej rozgrywającej, Margaret Speaks. Amerykanka doznała poważnego urazu stawu skokowego, który wyklucza ją z gry do końca sezonu. Obecnie Maggie pozostaje pod stałą opieką zespołu medycznego, a jej stan zdrowia jest monitorowany. Klub zapewnia pełne wsparcie, aby mogła jak najszybciej wrócić do zdrowia.

W sobotę poznamy jeszcze dwóch innych uczestników Final Four. Broniący trofeum DevelopRes Rzeszów podejmie Sokół & Hagric Mogilno, a w starciu pierwszoligowców Netland MKS Kalisz zagra z KSG Warszawa. To oznacza, że w turnieju w Elblągu pojawi się przedstawiciel 1. ligi.

Po raz ostatni taka sytuacja miała miejsce w 2020 roku – wówczas w gronie czterech najlepszych drużyn PP w Nysie wystąpił SAN-Pajda Jarosław.

Czwarty uczestnik turnieju finałowego znany będzie dopiero 21 stycznia, bowiem do rozegrania pozostały jeszcze dwa spotkania 1/8 finału. Los już na tym etapie skojarzył dwa łódzkie zespoły – ŁKS Commercecon w sobotę zmierzy się z PGE Budowlanymi. Zwycięzca derbowego starcia zagra z lepszym z pary SMS PZPS Szczyrk (1. liga) – Lotto Chemik Police, ale to spotkanie zaplanowano dopiero na 14 stycznia.

(mic)

PROGRAM ĆWIERĆFINAŁÓW

Sobota, 3 stycznia

- KALISZ, 12.30: Netland MKS – KSG Warszawa
- BIELSKO-BIAŁA, 18.00: BKS Bostik ZGO – Uni Opole
- RZESZÓW, 19.30: DevelopRes – Sokół & Hagric Mogilno

WOKÓŁ SIATKI

Włoska dominacja

■ Dwóch Polaków znalazło się w dziesiątce zestawienia najlepszych siatkarzy świata w 2025 roku, przygotowanych przez Volleyball World. Środkowy Jakub Kochanowski zajął 4. miejsce, a przyjmujący Wilfredo Leon – 5. Najlepszym zawodnikiem ubiegłego roku został Alessandro Michieletto. W minionym roku przyjmujący wraz z kadrą Włoch zdobył mistrzostwo świata oraz srebrny medal Ligi Narodów. Z kolei w barwach swojego klubu, Itasu Trentino, wywalczył mistrzostwo kraju. Michieletto dołożył do tego osiągnięcia indywidualne – został wybrany MVP zarówno mistrzostw świata, jak i Serie A. Drugie miejsce zajął wicemistrz świata, Bułgar Aleksandar Nikołow, a trzecie – kolega Michieletto z klubu i kadry, Simone Giannelli.

NAJLEPSI W 2025 ROKU

1. Alessandro Michieletto (Włochy)
2. Aleksandra Nikołow (Bułgaria)
3. Simoen Giannelli (Włochy)
4. Jakub Kochanowski
5. Wilfredo Leon
6. Simeon Nikołow (Bułgaria)
7. Fabio Balaso (Włochy)
8. Aleks Grodzanow (Bułgaria)
9. Jan Kozamernik (Słowenia)
10. Patrik Indra (Czechy)

Przerwa środkowego

■ Jakub Kochanowski będzie wyłączone z gry przez około trzy tygodnie – poinformował jego klub, PGE Projekt Warszawa. 28-latek doznał urazu kolana. „Zawodnik przeszedł kompleksowe badania u partnera medycznego klubu w klinice Rehab-sport pod okiem lekarza drużyny – doktora Michała Konika” – czytamy w komunikacie.

Pierwszy mecz w 2026 roku Warszawianie rozegrają w sobotę u siebie z Aluronem CMC Wartą Zawiercie. 7 stycznia czeka ich wyjazdowe spotkanie Ligi Mistrzów z Montpellier. W dniach 10-11 stycznia w kalendarzu mają turniej finałowy Pucharu Polski w Krakowie.

Odwołany mecz

■ Zaplanowane na 4 stycznia spotkanie Indykpol AZS Olsztyn – PGE GiEK Skra Bełchatów zostało przełożone na jeszcze nieznaną. Powodem jest wykrycie u jednego z zawodników bełchatowskiego zespołu choroby zakaźnej. „Klub w porozumieniu z władzami Polskiej Ligi Siatkówki SA oraz odpowiednimi organami medycznymi wprowadził procedurę zapewnijającą kontrolę i bezpieczeństwo drużyny, sztabu, a także rywali, z który-

mi w najbliższym czasie PGE GiEK Skra Bełchatów miała zmierzyć się w rozgrywkach ligowych. W trybie pilnym drużyna oraz sztab trenerski bełchatowskiego klubu zostaną przebadani, by upewnić się, że pozostałe osoby są zdrowe. Są to standardowe procedury bezpieczeństwa w takich przypadkach” – poinformowała PlusLiga.

Francuz na dłużej

■ Antoine Pothron, przedłużył umowę z PGE GiEK Skra Bełchatów na kolejny sezon. Młody, zaledwie 23-letni siatkarz wystąpił jak do tej pory w 13 spotkaniach PlusLigi, zdobywając 169 punktów. Zajmuje obecnie 7. miejsce wśród najlepiej zagrywających ligi, a wśród najlepiej przyjmujących plasuje się na 9. pozycji. – Jesteśmy bardzo zadowoleni z przedłużenia kontraktu z Antoinem. Od pierwszych tygodni w Bełchatowie pokazał, że jest zawodnikiem o ogromnym potencjale, ale też dużej dojrzałości sportowej – podkreślił Michał Bąkiewicz, prezes bełchatowskiego klubu. – Antoine szybko stał się ważnym ogniwem zespołu – zarówno pod względem sportowym, jak i mentalnym. Jego statystyki, regularność oraz zaangażowanie w każdym meczu potwierdzają, że doskonale odnalazł się w PlusLidze i w naszym klubie. Przedłużenie tej umowy to ważny krok w budowie silnej, stabilnej Skry na przyszłość – dodał.

Czas pożegnać

■ Aleksandra Dudek, opuszczająca DevelopRes Rzeszów. – Informujemy, że z dniem 31 grudnia kończymy współpracę z Olą Dudek. Ola reprezentowała nasze barwy przez ostatnie półtora sezonu. W tym czasie była częścią zespołu, który zapisał się na kartach historii klubu, zdobywając potrójną koronę: Mistrzostwo Polski, Puchar Polski oraz Superpuchar Polski – przypomniał klub z Rzeszowa.

Siatkarka również na social mediach DevelopResu pożegnała się z kibicami, dziękując im oraz całemu klubowi, sztabowi i koleżankom z drużyny. Dudek w przeszłości reprezentowała m.in. zespoły MKS San Pajda Jarosław, Energa MKS Kalisz, It Capital Legionovia Legionowo czy ŁKS Commercecon Łódź. Ma też za sobą grę w Turcji w zespole Muratpasa Belediyesi SK. 28-letnia przyjmująca sezon dokończy za granicą, najprawdopodobniej w lidze tureckiej. Na korektę w składzie zdecydowali się też szefowie Sokół & Hagric Mogilno. Rozwiązali umowę z Emilią Pinczewską, która do zespołu dołączyła przed bieżącymi rozgrywkami. Wystąpiła w 10 spotkaniach, z których zdobyła 39 punktów.

(mic)

PLUS LIGA

■ **Energa Trefl Gdańsk – Asseco Resovia 3:1 (23:25, 26:24, 25:19, 27:25)**
GDANSK: Worsley (3), Brand (20), Nowakowski (9), Nasewicz (23), Orczyk (13), M'Baye (12), Koykka (libero) oraz Kogut, Sobarański, Schulz. Trener Mariusz SORDYL.
RZESZÓW: Janusz (3), Cebulj (18), Demianenko (10), Butryn (21), Szalpak (16), Poręba (3), Sjoji (libero) oraz No-

wak, Louati, Zatorski, Sapiński (1). Trener Massimo BOTTI.
Sędziowali: Magdalena Niewiarowska (Ludwinowo Zegrzyński) i Bartłomiej Adamczyk (Kielce). **Widzów** 5800.
Przebieg meczu
 I: 10:6, 15:14, 20:18, 23:25.
 II: 10:9, 15:13, 20:19, 26:24.
 III: 10:9, 15:12, 20:18, 25:19.
 IV: 10:6, 14:15, 20:19, 24:25, 27:25.
Bohater – Joe WOSLEY.

1. Lublin	13	30	10/3	35:16
2. Warszawa	13	28	10/3	30:15
3. Zawiercie	13	27	9/4	32:17
4. Olsztyn	13	27	9/4	33:21
5. Bełchatów	13	27	9/4	30:20
6. Rzeszów	14	26	9/5	31:21
7. Jastrzębie	13	24	9/4	29:21
8. Gdańsk	14	24	9/5	32:24
9. Kędzierzyn	13	16	5/8	27:31
10. Suwałki	13	11	2/10	17:33
11. Łwów	13	10	3/10	19:34

12. Chełm	13	10	3/10	14:34
13. Gorzów	13	8	2/11	16:37
14. Częstochowa	13	8	2/11	15:36
1-8 play off, 14 spadek do I ligi				

Następne mecze: 3.01.: Warszawa – Zawiercie, Kędzierzyn-Koźle – Lublin, Częstochowa – Łwów; 4.01.: Suwałki – Jastrzębie; 5.01.: Gorzów Wlkp. – Chełm.

(mic)

Silniki rozgrzane przed startem



Francuzi Herve i Maxime Guillaume podczas treningu ostatniego dnia grudnia na trasie przed startem najbliższego rajdu w arabskim Janbu.

Mocna grupa polska

Wśród uczestników jest tym razem aż 29 Polaków, którzy pod względem liczebności są szóstą dakarową nacją. Marek, Michał i Eryk Goczałowie niezmiennie powtarzają, że ich celem jest rodzinne podium, chociaż w „królewskiej” klasie samochodów Ultimate wydaje się to mrzonką. – To prawda, poprzeczkę zawiesiliśmy sobie bardzo wysoko – przyznaje Marek. Deklaracje kierowców Energylandia Rally Teamu można traktować z przymrużeniem oka, ale do czasu, aż nie pozna się ich profesjonalnego podejścia do startu w tej najtrudniejszej terenowej imprezie na świecie. Wprawdzie powtarzają, że są w tym sporcie amatorami, jednak fakty mówią co innego. – Przygotowania do startu Toyotami zaczęliśmy w listopadzie 2024 roku. W sumie teraz mamy pięć samochodów. Dwa stare zostały w Polsce i są przeznaczone do testów rozwiązań technicznych na kolejny Dakar – mówi Marek, brat Michała i ojciec Eryka. – Tutaj jedno auto mamy całkiem nowe. Drugie ma 800 kilometrów, bo już nie było nowego. Dostaliśmy jedną sztukę, a drugą mogliśmy wziąć używaną. A trzeci samochód, Michała, jest u nas w garażu odbudowany w 100 procentach na nowych częściach – zaznacza właściciel parku rozrywki Energylandia. Jego syn przyznaje, że nie wie, czy te samochody okażą się konkurencyjne wobec pojazdów rywali. – My w nie włożyliśmy swoją wiedzę z poprzednich klas. No i próbujemy jakoś to przełożyć na te samochody. A teamy fabryczne dysponują wielkimi budżetami. Oni wiedzą dużo więcej, bo biorą też udział w innych dziedzinach motorsportu, jak choćby Ford. Mówimy o ludziach, którzy mają wiedzę z WRC i to wszystko przenoszą na projekt Dakaru. My tak naprawdę nie wiemy, czy w tej specyfikacji nasz samochód jest konkurencyjny. To się okaże dopiero po pierwszym dniu – podkreśla Eryk. Rodzina Goczałów startuje w Dakarze od 2022 roku, po czątkowo w dwuosobowym

składzie, bowiem Eryk nie miał jeszcze prawa jazdy. Gdy je zrobił, od razu stał się objawieniem rajdu w 2023 roku. Okazał się najlepszy w klasie lekkich pojazdów SSV, zostając najmłodszym zwycięzcą w historii (Marek był wówczas trzeci). O tym wyczynie przypominają organizatorzy Dakaru, prezentując jego wizerunek w towarzystwie takich legend, jak 14-krotny triumfator Stephane Peterhansel, czy zwycięzca 50 etapów Ari Vatanen. Najmłodszy z „klanu Goczałów” podchodzi do tego z dystansem. – Do legendy Dakaru mi daleko, ale może kiedyś...? – mówi z uśmiechem. – Na pewno jest to jednak powód do dumy, bo wygraliśmy Dakar, zrobiliśmy to za pierwszą próbą, co bardzo dużo nas kosztowało, jeśli chodzi o przygotowanie i poświęcenie temu rajdowi – dodaje i zapewnia, że swojego życia nie poświęci sportowi rajdowemu. – To jest coś, co traktuję jako pasję, przyjemność. Zawodowym kierowcą rajdowym na pewno nie będę – akcentuje.

W 2024 roku Goczałowie startowali w wyższej klasie challenger i Eryk był bliski powtórzenia sukcesu. Na półmetku prowadził z dużą przewagą, ale wówczas on i Michał zostali zdyskwalifikowani za niezgodne z regulaminem elementy sprzętu. W 2025 roku Energylandia wycofała się ze startu. – My nigdy na Dakar się nie obraziliśmy. Był za to duży żal, bo Eryk szedł na kolejne zwycięstwo, miał prawie godzinę przewagi. Uważam, że to było niesprawiedliwe, bo ten zakwestionowany kompozycyjny element sprzętu nie dawał nam żadnej przewagi szybkości. OK, może popełniliśmy jakiś błąd, ale powinniśmy dostać karę czasową, finansową, a nie dyskwalifikację. Nie słyszałem wcześniej o takim przypadku – wspomina tamte wydarzenia Marek. – No i wtedy zespół się trochę rozleciał. Nikt nie chciał brać już w tym udziału. Wszyscy byliśmy rozgoryczeni, ale wiadomo, czas leczy rany... – dodaje na koniec Michał Goczał.



Eryk Goczał (z prawej) i Hiszpan Mena Oriol z Energylandia Rally Team podczas świetnego startu w 2024 roku, który nie zakończył się jednak happy endem.

Dziś rusza Rajd Dakar. Będzie się działo!

Już za chwileczkę, już za momentik - 48. Rajd Dakar zacznie się kręcić! Ostatnie chwile przed sobotnim prologiem w Janbu w Arabii Saudyjskiej uczestnicy poświęcają na przegląd sprzętu, załatwienie końcowych formalności i relaks.

Tegoroczna edycja tej najtrudniejszej terenowej imprezy na świecie rozpocznie się i zakończy w portowym mieście nad Morzem Czerwonym. Uczestnicy pokonają blisko 8000 kilometrów, nim 17 stycznia osiągną metę.

Alkohol całkowicie zakazany

Większość zawodników dotarła do Janbu pod koniec grudnia i tu spędziła Sylwestra. Organizatorzy przygotowali z tej okazji małą uroczystość, zakończoną wypuszczeniem w powietrze setek balonów. Zabrakło jednak tradycyjnego szampana, bowiem w Arabii Saudyjskiej alkohol jest całkowicie zakazany.

Nie wszyscy świętowali. Przygotowująca się do startu w klasie samochodów rodzina Goczałów nie chciała tracić sił przed czekającymi ją następnego dnia testami Toyot. – Zadzawaliśmy sobie pytanie, jak to, Nowy Rok bez zabawy sylwestrowej? Ale ja oddałbym każdą imprezę sylwestrową za szansę startu w Dakarze. Dlatego

wcześniej poszliśmy spać – tłumaczył Eryk Goczał, który w 2023 roku został najmłodszym zwycięzcą w historii rajdu, triumfując w klasie lekkich pojazdów SSV. W zespole Energylandii jadą także jego bracia, Marek i Michał.

Obudzą się ci w namiotach

Janbu przywitało uczestników Dakaru upałem. W dzień temperatura dochodzi do 30 stopni, w nocy spada do około 15, jednak już za kilka dni warunki się diametralnie zmienią. Gdy rajdowa karawana wjedzie w głąb Półwyspu Arabskiego, nocą może ochłodzić się nawet do około zera stopni, co będzie stanowić pewien dyskomfort, zwłaszcza dla osób śpiących w namiotach.

Większość zawodników nocuje jednak w ogrzewanych kamperach, ale i dla nich niskie temperatury mogą być uciążliwe, przede wszystkim podczas porannych dojazdów na start odcinków specjalnych. Niektórzy wolą, jak jest ciepło, inni preferują chłodniejszą pogodę, ale wszyscy zgodnie przyznają, że „najlepiej, jak jest pośrodku”.

– Tak, jest tu gorąco. Jak założysz tę całą odzież, kask i jeszcze nie jedziesz, to faktycznie człowiek ma lekko dosyć, bo jest cały mokry i „ugotowany”. Ale jest ten moment, kiedy się odpala jednostkę, ruszasz i upał przestaje być odczuwalny i człowiek się na tym nie

skupia – podkreślił Tomasz Staniszewski, który ze Stanisławem Postawką kolejny raz wystartuje w kategorii Classic, przeznaczonej dla pojazdów z poprzedniej dakarowej epoki. W ubiegłym roku byli objawieniem rajdu, zajmując 4. miejsce. Ich Porsche 924 ma ogrzewanie kabiny, ale klimatyzacji nie posiada. Dlatego załoga wprowadziła pewne modyfikacje. – Zrobiliśmy w dachu dwa dodatkowe wloty powietrza. One mają 5 centymetrów średnicy, więc to sytuacji drastycznie nie zmienia, ale świeżego powietrza trochę wlatuje – uściślił Staniszewski.

Konrad Dąbrowski, mimo młodego wieku, już po raz piąty weźmie udział w rozpoczynającym się w sobotę Rajdzie Dakar. – Mój debiut to była walka o przetrwanie, a teraz naprawdę jestem gotowy się ścigać – podkreślił 24-letni motocyklista. Z roku na rok zawodnik Duust Rally Teamu spisyuje się coraz lepiej. W poprzedniej edycji był 7. w klasie Rally 2 i 16. w klasyfikacji łącznej, z uwzględnieniem motocyklistów zespołów fabrycznych. Teraz chce się poprawić. – Taki jest cel. To nie są już moje pierwsze Dakary, gdy liczyło się przede wszystkim dotarcie do mety. Teraz stawiam na wynik, chcę być wyżej niż poprzednio. Wiem, że stać mnie na podium w Rally 2 i może zahaczanie na etapach o dziesiątkę w „generalce” – przyznał. Zapewnił, że do rywali

CZY WIESZ, ŻE...

■ Tegoroczna edycja rozpocznie się 3 stycznia w Janbu. Po dwóch dniach rywalizacji wokół tego miasta kierowcy wyruszą do Al-Uli, później zaplanowano biwaki w Hail, Rijadzie, Wadi ad-Dawasir. Bisy i Al Henakiyah. Do Janbu powrócą 16 stycznia, a dzień później w tym portowym mieście zakończy rajd. W sumie przewidziano prolog i 13 etapów, w tym dwa maratońskie, bez możliwości korzystania z pomocy serwisowej na zaimprowizowanych biwakach. Łączna długość trasy to niemal 8000 kilometrów.

zacji w najtrudniejszej terenowej imprezie świata jest przygotowany optymalnie, zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym.

Pełne skupienie

Organizatorzy postarali się, aby uczestnicy Dakaru nie nudzili się w oczekiwaniu na sobotni prolog. Na biwaku w Janbu przygotowali miniboisko do piłki nożnej, salon gier, stół ping-pongowy; zorganizowali też pokazy miejscowego folkloru. Te atrakcje cieszą się jednak umiarkowanym zainteresowaniem. Większość zawodników woli w spokoju i skupieniu spędzić ostatnie chwile przed startem w tym kultowym rajdzie, być może najważniejszym w ich życiu.

Kryspin Dworak (PAP) z Janbu

Spektakularne przebudzenie mocy



Na Mauritiusie Jayden Schaper wygrywał jeszcze bardziej spektakularnie niż w swojej ojczyźnie.



Pierwsze zwycięstwo smakuje najlepiej.

Jayden Schaper ma dopiero 24 lata, a wydaje się jakby grał w golfa od wieków. Szybko poszło. Kiedy wyszarpał pierwsze trofeum DP World Tour, po tygodniu miał ich dwa!

Za każdym razem styl w jakim zwyciężał był niezwykle spektakularny. Najpierw grając na pierwszym dołku dogrywki w Alfred Dunhill Championship, wycharował fenomenalne uderzenie, które śmiało może pretendować do tytułu uderzenia sezonu – mimo że ten na DP World Tour dopiero się rozpoczynał. Siedem dni później w AfrAsia Bank Mauritius Open, ponownie w dogrywce, trafił ostatnim uderzeniem roku do dołka z prawie 50 metrów i dość bezceremonialnie zakończył cały turniej. W ten sposób zdobył drugie trofeum w zawodowej karierze – po raz drugi z rzędu kończąc całą zabawę eaglem! I jak tu się nim nie zachwycać?!

Wybitny od zawsze

Początki kariery Jaydena Schapera to wypisz wymaluj historia „cudownego dziecka” południowoafrykańskiego golfa. Takiego, które od najmłodszych lat dominowało na krajowych i międzynarodowych polach. Wcześniej rozpoczął przygodę z tym sportem. Jego ojciec Ryan wspomina, że gdy tylko dwuletni synus zaczął chodzić, od razu dostał do ręki pierwszy plastikowy kij golfowy. To właśnie Ryan był jego pierwszym trenerem i mentorem. Tata sam był sportowcem

z krwi i kości – w młodości grał w piłkę nożną w Jomo Cosmos FC, a później startował w wyścigach kolarskich. Biorąc pod uwagę piłkarską pasję ojca i fakt, że futbol jest w RPA niezwykle popularny, Jayden – zanim golf stał się jego głównym zajęciem – marzył o zostaniu piłkarzem. Grał jako prawoskrzydłowy i do dziś jest zagorzałym kibicem Arsenalu. Z kolei jego macierzystym klubem golfowym był Ebotse Golf Estate w Benoni – oddalonym około 20 km od Johannesburga, gdzie przyszedł na świat. Tam dorastał, hartował się jako zawodnik, trenując wspólnie z kuzynem Breidynem.

Wkrótce dał się poznać jako jeden z najwybitniejszych juniorów w historii południowoafrykańskiego golfa. Został pierwszym zawodnikiem w RPA, który zdobył tamtejszego juniorskiego Wielkiego Szlema, wygrywając mistrzostwa kraju w kategoriach U-13, U-15, U-17 oraz U-19, zarówno w formacie stroke play, jak i match play. W 2019 roku wygrał uznawany za najważniejsze zawody juniorskie na świecie Junior Players Championship. Triumfował wtedy na słynnym i arcytrudnym TPC Sawgrass Stadium Course, gdzie co roku odbywa się flagowy PGA Tour – The Players. Był częścią Junior

Golf World Cup i dwukrotnie Junior Presidents Cup (2017, 2019). Jeszcze jako amator – w styczniu 2020 roku – zajął 6. miejsce w South African Open, jednym z najstarszych turniejów globu. Rywalizując z czołowymi zawodnikami European Tour, zdobył wtedy trofeum Freddiego Taita dla najlepszego amatora. Dzięki takim osiągnięciom, zyskał przydomek „Clutch”, podkreślający jego umiejętność gry pod presją. W lutym 2020 roku, jako rozpędzony 18-latek, bez zawracania sobie głowy grą w drużynie renomowanego amerykańskiego uniwersytetu, przeszedł na zawodowstwo, natychmiast zostając debiutantem roku na południowoafrykańskim Sunshine Tour. Pamiętam, jak wielkie wzbudzało zainteresowanie, pojawiając się w początkach swojej profesjonalnej kariery w turniejach DP World Tour, które czasami miały okazję komentować w Golf Channel Polska. Jednak na chwilę, kiedy z należytym hukiem wystrzeli jako zawodowiec, musiał czekać długie kilka lat.

Tydzień po tygodniu

Kiedy już przyszedł ten moment, przedstawił się z przytupem. Wszystko zaczęło się jeszcze tydzień przed pierwszym zwycięstwem, podczas Nedbank

Golf Challenge –turnieju, którego gospodarzem jest sam Gary Player. Schaper skończył tam rywalizację jednym uderzeniem za zwycięzcą, Norwegiem Kristofferem Reitanem, walcząc do samego końca o wygraną. Grając w jednej grupie z lekko „sypiącym się” tego dnia Reitanem i wściekle atakującym Anglikiem Danem Bradburym, zaczął odrabiać straty od początku rundy finałowej. Początkowo tracąc do Reitana 5 uderzeń, zanotował imponujące 68 strzałów. Na ostatnim greenie otarł się wraz z Bradburym o dogrywkę i finiszował na 2. miejscu – wtedy najlepszym w karierze. W kolejną niedzielę już zupełnie się nie patyczkował.

Jayden Schaper i 19 lat starszy Shaun Norris remisowali po zakończeniu finałowej rundy, skróconego do 54 dołków Alfred Dunhill Championship. Norris, zwycięzca sprzed roku na polu Leopard Creek, tym razem wyskoczył jak król z kapełusza, wykręcając dość niespodziewanie w niedzielę w Royal Johannesburg Club kosmiczną rundę 62. Schaper zagrał 5 uderzeń więcej i z wynikiem -16 dwaj Południowoafrykańczycy udali się na dogrywkę, gdzie za moment oglądaliśmy niebywałe sceny. Po uderzeniu z tee piłka Schapera wylądowała w bunkrze na fair-

wayu i czekało go niezwykle trudne wyzwanie, jeśli myślał o atakowaniu greena. Norris znajdował się w znacznie lepszej sytuacji, lądując na środku fairwaya i umieszczając drugie uderzenie na greenie. Niezbyt słynący z dalekich uderzeń Jayden postawił wszystko na jedną kartę i wycharował kosmiczne zagranie hybrydą z bunkra, które opisał później jako: „prawdopodobnie jedno z najlepszych w karierze”. Piłka spadła 30 centymetrów od flagi, a następnie wytoczyła się tuż za green. To zagranie było tak fenomenalne, że obserwujący je Shaun Norris zaczął bić rywalowi brawo! Norris nie trafił trudnego putta na eagle'a, a Schaper w odpowiedzi pewnie wtoczył piłkę z 4,5 metra do dołka, zdobywając eagle'a i pierwszy tytuł DP World Tour. – To coś wyjątkowego, byliśmy tak blisko przez ostatnie kilka tygodni, a może i przez ostatnie kilka lat – podsumował. – To spełnienie marzeń i wysłuchanie modlitw. Dla mojej rodziny, moich przyjaciół, mojego trenera to jest coś, o czym marzyłem – mówił rozanielony, lecz był to dopiero początek jego niesamowitej passy. Choć to wydaje się niemożliwe, tydzień później finiszował jeszcze bardziej spektakularnie!

To po prostu nierealne

Tym razem było to jedno z najbardziej niezwykłych zakończeń turnieju w historii DP World Tour! Wszystko wydarzyło się na drugim dołku dogrywki AfrAsia Bank Mauritius Open. Ry-

walem Schapera na polu Heritage La Reserve Golf Links był Amerykanin Ryan Gerard, który trzecim uderzeniem wylądował w bunkrze przed 18. greenem. Nieświadom tego co miało za moment nadejść, obserwował co robi jego rywal. Piłka Schapera po drugim uderzeniu leżała 46 metrów przed greenem. Stamtąd wycharował majstersztyk – piłka wylądowała na greenie, „ugryzła go”, zaczęła staczać się w kierunku dołka i ostatecznie do niego wpadła. Szach-mat! Gerard mógł jedynie pogratulować rywalowi eagle'a i zwycięstwa. – Ostatnie trzy tygodnie były niesamowite. Nie wiem nawet, co powiedzieć. To po prostu szalony sposób na zakończenie turnieju – przyznał zszokowany zwycięzca. – To był wspaniały tydzień, niesamowite miejsce, wsparcie, pole. Od początku do końca. Nie mogłem prosić o nic lepszego. Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok będą udane. To po prostu nierealne. Czekanie pięć lat na pierwszy tytuł, a potem dwa w ciągu tygodnia. To takie fajne – cieszył się.

Po tych wyczynach oczywiście jest numerem 1 ranking Race to Dubai. Choć wygrywał tak wcześnie w sezonie 2026 – w dwóch ostatnich turniejach 2025 roku, praktycznie już zaklepał sobie miejsce w listopadowych turniejach Playoffs ligi i już teraz jest o włos od awansu na PGA Tour w sezonie 2027. Noworoczna rywalizacja na DP World Tour rozgorzeje na nowo w połowie stycznia w Dubaju.

Kasia Nieciak

Na kłopoty Kubacki

Innsbruck, gdzie odbędzie się trzeci konkurs 74. Turnieju Czterech Skoczni, dobrze kojarzy się polskim skoczkom.

Za nami niemiecka część Turnieju Czterech Skoczni. Po zawodach w Oberstdorfie i Garmisch-Partenkirchen czas na Innsbruck i Bischofshofen. Trener Maciej Maciusiak nie przekonuje już, że idzie ku lepszemu i wkrótce jego podopieczni zaczną liczyć się w czołówce. Oczywiście poza jednym wyjątkiem - Kacprem Tomasiakiem. Nasz debiutant, 18-latek z Klimczoka Bystra, stał się liderem polskiej ekipy i wzbudza już powszechne zainteresowanie. Na Bergisel w Innsbrucku przystąpi do rywalizacji jako dziewiąty zawodnik 74. TCS. Złożyły się na to 14. lokata w Oberstdorfie oraz 8. w Ga-Pa. Historycy skoków przypomnieli, że ostatnim polskim nastolatkiem, który z tak dobrej strony pokazał się w tej prestiżowej imprezie był liczący sobie wtedy 19 lat i 7 miesięcy Kamil Stoch, który w 2007 roku w Bischofshofen zajął 9. miejsce. To był jego drugi start w TCS, a w końcowej klasyfikacji zajął 15. miejsce. Jeżeli Tomasiak utrzyma formę w austriackiej części rywalizacji, to może liczyć na dużo lepszy wynik.

Swoją występowanie w Garmisch-Partenkirchen Kacper Tomasiak jak zwykle ocenił spokojnie, wskazując na swoje błędy. „W Ga-Pa złapałem lepsze czucie od samego początku, od pierwszego skoku było trochę lepiej. Można było udoskonalać detale, a nie skupiać się na łapaniu czucia. Wyszło zatem na plus w Garmisch. Oby na kolejnych skoczniach było podobnie. Różnice są na tyle małe, że wystarczy dołożyć dwa metry w każdym skoku i jest się kilka pozycji wyżej. Dobrze, że udało się znaleźć te dwa metry



W austriackiej części 74. TCS Piotra Żyłę zastąpi Dawid Kubacki.

i osiągnąć wyższą lokatę, niż w Oberstdorfie. Drugi skok konkursowy może być minimalnie za wcześnie rozpoczęty podczas odbi-

- nad drugim rywalem, słynnym Finem Janne Ahonenem. W 2018 roku w Innsbrucku wygrał Kamil Stoch, który powtórzył to trzy lata później, wygrywając zresztą cały turniej. Ostatnim polskim triumfotorem był Dawid Kubacki w 2023 roku. Podczas tamtej edycji TCS jako jedyny znalazł sposób na pokonanie Norwega Halvora Egnera Grane-ruda, który wygrał trzy pozostałe konkursy i cały turniej. Kubacki, w pozostałych konkur-

sach zajmował trzecie lokaty i w klasyfikacji generalnej zajął drugie miejsce. Być może trener Maciusiak liczy, że Kubacki przypomni sobie tamte piękne chwile i również teraz pokaże się z jak najlepszej strony. Bo przypomnijmy, że skoczek z Nowego Targu w austriackiej części 74. TCS zastąpi Piotra Żyłę, który spisywał się fatalnie. Nie tylko w polskiej ekipie nastąpiły kadrowe roszady.

Podobnie zrobili Szwajcarzy, podejmując decyzję, że Simon Ammann, czterokrotny mistrz olimpijski, nie wystąpi w dwóch ostatnich konkursach w Innsbrucku i Bischofshofen. W obu dotychczasowych, w Oberstdorfie i Garmisch-Partenkirchen, nie awansował do finałowej serii. Słynny skoczek narciarski nie dokończy więc swojego 27. udziału w TCS.

3. KONKURS - INNSBRUCK (AUSTRIA)

Sobota, 3 stycznia
11.45 - oficjalny trening
14.30 - kwalifikacje
Niedziela, 4 stycznia
12.00 - seria próbna
13.30 - pierwsza seria konkursowa

4. KONKURS - BISCHOFSHOFEN (AUSTRIA)

Poniedziałek, 5 stycznia
14.00 - oficjalny trening
16.30 - kwalifikacje
Wtorek, 6 stycznia
15.00 - seria próbna
16.30 - pierwsza seria konkursowa

(awa)

Poważna kontuzja mistrzyni

Cóż za pech austriackiej Kathariny Liensberger...

Austriacka narciarka alpejska Katharina Liensberger doznała na treningu poważnej kontuzji kolana i nie wystąpi w igrzyskach w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo. Jest m.in. złotą i srebrną medalistką olimpijską z Pekinu (2022). 28-letnia Liensberger jeszcze w zeszły weekend startowała w zawodach Pucharu Świata w austriackim Semmering. Była 4. w slalomie i 14. w slalomie gigancie. W klasyfikacji generalnej Pucharu Świata zajmuje 15. miejsce. Austriacka Federacja Narciarska poinformowała, że Liensberger przejdzie operację. Badania wykazały, że wskutek wypadku podczas treningu w Sankt Michael im Lungau złamała kość piszczelową, uszkodziła łąkotkę i więzadło poboczne przysrodkowe w prawym kolanie. W 2022 roku Liensberger podczas igrzysk w Pekinie zdobyła srebrny medal olimpijski w slalomie, a drużynowo wywalczyła złoto w slalomie równole-

głym. Rok wcześniej w Cortinie d'Ampezzo została mistrzynią świata w slalomie i gigancie równoległym, a w zeszłym sezonie sięgnęła po brąz MŚ w slalomie w Saalbach. Liensberger w Cortinie d'Ampezzo chciała rzucić wyzwanie Amerykance Mikaeli Shiffrin, najbardziej utytułowanej narciarce alpejskiej w historii, która wygrała sześć ostatnich slalomów w Pucharze Świata oraz wszystkie pięć w tym sezonie. Austriaczka wydłużyła listę czołowych narciarek, które doznały poważnych kontuzji w okresie poprzedzającym igrzyska. Wśród nich są m.in. trzy szwajcarskie mistrzynie olimpijskie: Michelle Gisin, Lara Gut-Behrami i Corinne Suter. Kobiety w ten weekend będą rywalizować w zawodach Pucharu Świata w słoweńskiej Kranjskiej Gorze. W sobotę odbędzie się slalom gigant z udziałem Maryny Gąsienicy-Daniel, a w niedzielę slalom.

Została garstka

Jedynie Michał Kwiatkowski i Kamil Gradek mają podpisane kontrakty z jedną z ekip World Tour na sezon 2026.

KOLARSTWO

Kwiatkowski, mistrz świata z Ponferrady (2014), przedłużył ostatnio umowę z Ineos Grenadiers do 2028 roku, natomiast Gradek już w piątym sezonie startować będzie w barwach Bahrain-Victorious. Kontraktu nie podpisał jeszcze Filip Maciejuk, reprezentujący w dwóch ostatnich sezonach zespół Red Bull-Bora-hansgrohe. W ekipach prokontynentalnych (dawna II dywizja UCI), mogących startować w największych wyścigach na podstawie zaproszenia organizatorów, jest pięciu polskich zawodników: Stanisław Aniołkowski (Cofidis), Kamil Matecki (Pinarello-Q36.5), Filip Gruszczynski, Marcin Bu-

dziński (obaj MBH Bank CBS Telecom Fort) oraz Danny van der Tuuk (Euskaltel-Euskadi). Liczba Polaków w drużynach elity systematycznie maleje. W 2025 było ich pięciu - oprócz Kwiatkowskiego, Gradka i Maciejuka, Rafał Majka (w październiku zakończył karierę) oraz Aniołkowski, którego Cofidis miał wówczas licencję World Tour. W 2024 roku z ekipami elity było związanych dziewięciu naszych rodaków. W sezonie 2026 najwięcej zawodników w drużynach World Tour będą mieli: Belgia - 76, Włochy i Francja - po 56, Holandia - 45 oraz Wielka Brytania - 33. Polska, z 35-letnimi Kwiatkowskim i Gradkiem, zajmuje 28. miejsce.

Nie żyje olimpijczyk z Aten

Robert Wolski, były mistrz Polski w skoku wzwyż, zmarł w wyniku wypadku samochodowego.

W piątek w wieku 43 lat zmarł skoczek wzwyż Robert Wolski, uczestnik igrzysk olimpijskich w Atenach. 26 grudnia miał wypadek samochodowy i walczył o życie na oddziale intensywnej terapii w szpitalu wojewódzkim im. Mikołaja Kopernika w Łodzi. W ostatnich dniach o pomoc Wolskiemu prosił m.in. medalista olimpijski Artur Partyka, który również uprawiał skok wzwyż. „W związku z tragicznym wypadkiem Roberta Wolskiego potrzebna krew. Nieważne, jaką masz grupę, liczy się oddanie każdego mililitra. Bardzo prosimy o pomoc w oddawaniu krwi dla Roberta Wolskiego” - przekazał w mediach społecznościowych. Wolski urodził się w Łęczycy i reprezentował tamtejszy klub. W 2004 roku triumfował w mistrzostwach Polski na stadionie, a dwa lata później został mistrzem kraju w hali. Uczestniczył też w mistrzostwach świata i Europy. Jego rekord życiowy wynosił 2,31; to ósmy wynik w historii polskiego skoku wzwyż. Informację o śmierci Wolskiego potwierdzili jego siostra Oliwia i prezes Łódzkiego Okręgowego Związku Lekkiej Atletyki Lech Leszczyński. „Z niewyobrażalnym bólem przekazuję, że mój brat, Robert Wolski odszedł. Sport był jego życiem, a determinacja i dobroć inspirowały wielu. Na zawsze w naszych sercach. Prosimy o ciszę i zrozumienie” - napisała Wolska na Facebooku.

Pierwsze trofeum Domena

Lider Pucharu Świata i niemal pewniak do wygrania 74. Turnieju Czterech Skoczni, Słoweniec Domen Prevc zdobył nagrodę Skok Roku - za największą łączną długość wszystkich prób w zawodach Pucharu Świata w roku kalendarzowym 2025, w którym rozegrano 30 konkursów (58

serii). Na 10. pozycji został sklasyfikowany najlepszy z Polaków Paweł Wąsek. Po zsumowaniu wszystkich odległości okazało się, że Prevc, startując we wszystkich konkursach (w jednym, w Willingen, nie awansował do finałowej serii) uzyskał 8580,5 m. Najdalej skoczył w Planicy - 254,5 m,

a najkrócej w Falun - 92 m. Po raz pierwszy w karierze zdobył nagrodę Skok Roku. Jego brat Peter, który zakończył już karierę, zdobył ją czterokrotnie w latach 2013-16. Trzykrotnie zdobyli ją polscy skoczkowie: w 2007 Adam Małysz, 2017 Kamil Stoch i 2020 Dawid Kubacki.

W 2025 roku w indywidualnych konkursach Pucharu Świata w skokach narciarskich wystąpiło 104 zawodników. Suma długości ich wszystkich skoków wynosiła 310 447,5 m. Nagrodą przyznawaną jest od 2002 roku. Jej pomysłodawcą jest dziennikarz sportowy, obecnie poseł na Sejm - Tomasz Zimoch.



Robert Kiłdanowicz

PARAGRAFY I SPORT

Czy zarządzanie klubami w Polsce to czarna magia

Dzisiejszy świat podlega nieustannym zmianom i pędzi. Są okresy, w których przyspiesza, a później zwalnia. Okres świąteczno-noworoczny jest takim czasem, w których świat zwalnia, dając czas ludziom na złapanie refleksji, poczynienie przemyśleń i analiz. Postanowiłem przybliżyć naszym Czytelnikom - w większości przecież kibicom - elementy sprawozdań finansowych klubów, które powinny być składane po każdym roku obrotowym do właściwego dla jego siedziby Sądu (Krajowego Rejestru Sądowego). W związku z tym dostępność tych dokumentów finansowych jest powszechna i każdy może sobie przejrzeć publiczną platformę (przez internet), przeanalizować sytuację ulubionego klubu zwłaszcza kwestię podejmowanych w nim decyzji finansowych. Oczywiście jest, że są one napisane trudnym, specjalistycznym językiem - czasami można się zastanawiać czy nie celowo, aby zniechęcić potencjalnych czytelników do zapoznania się z nimi - co w efekcie może powodować, że czytają je tylko osoby do tego zobowiązane, choć też nie zawsze. Skoro właścicielami większości klubów w Polsce, na Śląsku

również, są samorządy lokalne, dobrze byłoby mieć świadomość, w jaki sposób są tam wydawane nasze „obywatelskie” pieniądze. Zachęcam do zrobienia takiego remanentu finansów klubowych właśnie w tym świąteczno-noworocznym okresie. Aby nie „zakopać się” w szczegółach (sprawozdania finansowe to obszernie dokumenty), będzie nas interesowało kilka działów tegoż dokumentu. Sprawozdania finansowe zawierają dane, które - subiektywnie uznałem - najbardziej będą interesować kibiców m. in., ile dany klub zarobił i na co wydał pieniądze czy też, jakim majątkiem dysponuje. Te informacje są zawarte w trzech wybranych przeze mnie wskaźnikach: rachunku zysków i strat, bilansie oraz zestawieniu zmian w kapitale (funduszu) własnym. Rachunek zysków i strat to raport z całkowitych dochodów klubu w roku obrotowym. Tutaj znajdziemy informacje o tym, ile wynosiły w danym roku przychody ze sprzedaży, jakie były koszty działalności operacyjnej, ubezpieczenia społecznego i innych świadczeń oraz, ile wynosiły przychody finansowe, a ile koszty działalności klubu w roku obrotowym. Będą tam również dane o kosztach wynagrodzeń

pracowników i osób zatrudnionych na umowę zlecenia albo o dzieło. Dowiemy się z niego również, jakie są wyniki finansowe klubu. Wynik finansowy to przychody pomniejszone o koszty. Analiza pozwoli fanom ocenić, czy sprawdzany klub się rozwija, czy nie, bo jego przychody ze sprzedaży są niższe w porównaniu do roku poprzedniego lub wynik finansowy jest ujemny. Wartość wyniku finansowego świadczy o rentowności klubu. Z tego działu sprawozdania finansowego czytelnik dowie się z czego ma klub największe przychody. Bilans to zestawienie wartości zasobów majątkowych klubu - zawiera takie dane, jak aktywa (co klub posiada), środki trwałe (majątek rzeczowy klubu), pasywa (tj. tłumaczy czyje są pieniądze, za które klub kupuje) rezerwy na świadczenia emerytalne, fundusze specjalne i inne. W tym dziale można znaleźć informacje o wartości firmy (klubu), co jest kluczowe dla osób, które chcą go kupić, oraz dla inwestorów. Zestawienie zmian w kapitale (funduszu) własnym to dział, gdzie można odszukać informacje o tym, ile wynosił kapitał (fundusz) własny na początek okresu, a ile po okresie oraz ile wynosił w tym obszarze zysk

z lat ubiegłych na koniec danego roku obrotowego. W tym dziale można też sprawdzić wysokość kapitału zakładowego oraz wszelkie zmiany, które są z nim związane. Podstawowym problemem funkcjonalnym polskich klubów, zwłaszcza z większością-wym kapitałem samorządu lokalnego, jest ich nierentowność, co w dłuższym okresie powoduje skonsolidowaną stratę w prowadzonej działalności. Kluczem do zmiany tej tendencji jest zdefiniowanie, co generuje wysokie koszty i/lub zbyt niskie przychody w działalności tych klubów. Kluczem są umiejętności w zarządzaniu takimi spółkami (klubami) i magistrat nie potrafi skutecznie kontrolować takiego mechanizmu zarządzania. Powoduje to niezbędność dofinansowania takiej niewydolnej spółki (klubu), najczęściej odbywa się poprzez dokapitalizowanie spółki w ramach emisji nowych akcji - jest to okoliczność neutralna dla spółki pod względem podatkowym. Negatywnymi następstwami takiego kroku są nieuzasadniona nieproporcjonalnie wysoka kwota nominalnego kapitału zakładowego (podstawowego) takiego klubu, nierzadko ponad 100 milionów złotych - co w żaden sposób nie jest

miarodajne, wycena rynkowa takich klubów jest znacznie niższa. Kolejną konsekwencją jest okoliczność, że takie dokapitalizowanie w istocie sprawy jest „zasypywaniem” straty z bieżącego okresu lub ubiegłych lat działalności i jest przez klub natychmiast „konsumowane”, a takie środki powinny pozostawać w spółce. Według mnie to wyjątkowo niefortunny schemat działania, lecz tak to zwykle funkcjonuje w praktyce. W tej całej opowieści nie chodzi wcale o to, żeby być od razu specjalistą od finansów spółek kapitałowych, lecz bardziej mieć orientacyjną wiedzę pozwalającą zaobserwować trendy pojawiające się w ukochanym klubie. Pozostawiam Czytelnikom swój adres robert.kildanowicz@dzienniksport.com.pl z propozycją, aby sugerowali problematykę prawną w sporcie, którą warto się zająć w kolejnych felietonach.

■ Robert Kiłdanowicz jest doktorem nauk prawnych. W przeszłości występował m.in. w I-ligowych (wg dzisiejszego nazewnictwa ekstraklasowych) zespołach Stomilu Olsztyn, Widzewa Łódź czy Śląska Wrocław.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 3 STYCZNIA

TVP 1

20.05 Wiadomości sportowe

TVP 3

16.40, 19.00, 21.50 wiadomości sportowe

POLSAT

19.30 Wiadomości sportowe

TVN

19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

14.40 Biegi narciarskie: Tour de Ski w Val di Fiemme, biegi sprinterskie stylem klasycznym kobiet i mężczyzn (na żywo); 21.00 Dart: MŚ w Londynie, finał (na żywo)

EUROSPORT

9.45, 12.45 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Kranjskiej Gorze, slalom gigant kobiet (na żywo); 14.30 Skoki narciarskie: Turniej Czterech Skoczni w Innsbrucku, kwalifikacje (na żywo)

EUROSPORT 2

12.10 14.30 Biegi narciarskie: Tour de Ski w Val di Fiemme, kwalifikacje

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press
Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a;
41-203 Sosnowiec

i biegi sprinterskie stylem klasycznym kobiet i mężczyzn (na żywo)

POLSAT SPORT 1

11.00 Siatkówka: Magazyn 7. strefa (na żywo), 12.30 Siatkówka: Tauron Puchar Polski kobiet, ŁKS Commercecon Łódź - PGE Budowlani Łódź, 14.45 PlusLiga, PGE Projekt Warszawa - Aluron CMC Warta Zawiercie, 17.30 ZAKSA Kędzierzyn-Koźle - Bogdanka LUK Lublin, 20.00 Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa - Barkom Każany Łwów (na żywo)

POLSAT SPORT 2

17.30 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Anwil Włocławek - Dzikie Warszawa (na żywo); 20.40 Pn: Liga włoska, Atalanta Bergamo - AS Roma (na żywo)

POLSAT SPORT 3

12.30 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Miasto Szkła Krosno - King Szczecin (na żywo); 17.55 Siatkówka: Liga włoska, Itas Trentino - Cucine Lube Civitanova (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

12.30 Siatkówka: Tauron Puchar Polski kobiet, ŁKS Commercecon Łódź - PGE Budowlani Łódź, 14.45 PlusLiga, PGE Projekt Warszawa - Aluron CMC Warta Zawiercie, 17.30 ZAKSA Kędzierzyn-Koźle - Bogdanka LUK Lublin, 20.00 Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa - Barkom Każany Łwów (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

11.30 Bobsleje: PŚ w Winterbergu, przejazd monobobu kobiet (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4

12.30 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Miasto Szkła Krosno - King Szczecin, 14.55 AMW Arka Gdynia - PGE Start

Lublin, 17.25 Anwil Włocławek - Dzikie Warszawa, 19.55 Legia Warszawa - MKS Dąbrowa Górnicza (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

13.25 Pn: Liga szkocka, Celtic Glasgow - Glasgow Rangers (na żywo); 18.30 Snowboard: PŚ w Calgary, halfpipe (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

11.55 Siatkówka: Liga turecka kobiet, Kuzeyboru Spor - Eczacıbasi Stambu (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1

13.25 Pn: Liga angielska, Aston Villa - Nottingham Forest, 15.55 Wolverhampton - WHU, 18.25 Bournemouth - Arsenal (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2

15.55 Pn: Liga angielska, Brighton & Hove Albion - Burnley (na żywo)

CANAL+ SPORT

13.55 Pn: Liga hiszpańska, Celta Vigo - Valencia, 18.25 Elche - Villarreal, 20.55 Enpnyol Barcelona - Barcelo (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

3.00 Tenis: Turniej WTA w Brisbane (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

12.25 Pn: Liga włoska, Como - Udinese, 14.55 Sassuolo - Parma, 17.55 Juventus Turyn - Lecce, 20.40 Atalanta Bergamo - AS Roma (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

16.10 Pn: Liga hiszpańska, Osasuna Pampeluna - Athletic Bilbao, 18.55 Liga portugalska, Benfica Lizbona - Estoril Praia (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

14.55 Pn: Liga włoska, Genoa - Pisa, 18.55 Liga francuska, OGC Nice - Strassburg, 21.00 Lille - Stade Rennais (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

16.55 Pn: Liga francuska, AS Monaco - Olympique Lyon, 18.55 OGC Nice - Strassburg, 21.00 Lille - Stade Rennais (na żywo)

NIEDZIELA, 4 STYCZNIA

TVP 1

20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3

16.40, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.20 Wiadomości sportowe

TVN

13.30 Skoki narciarskie: Turniej Czterech Skoczni w Innsbrucku (na żywo); 19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

15.25 Biegi narciarskie: Tour de Ski w Val di Fiemme, bieg na 10 km stylem dowolnym kobiet (na żywo); 17.00 Snooker: 34. Otwarte Mi-strzostwa Polski w Zielonej Górze, półfinał, 20.10 finał (na żywo)

EUROSPORT 1

9.15 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Kranjskiej Gorze, slalom kobiet (na żywo); 11.15 Biegi narciarskie, Tour de Ski w Val di Fiemme, bieg na 10 km stylem dowolnym mężczyzn (na żywo); 13.30 Skoki narciarskie: Turniej Czterech Skoczni w Innsbrucku (na żywo)

EUROSPORT 2

10.10 Saneczkarstwo: PŚ w Sigul-dzie, przejazd jedynek kobiet, 11.25 przejazd jedynek mężczyzn (na żywo); 12.00 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Kranjskiej Gorze, slalom kobiet (na żywo); 15.15 Biegi narciarskie, Tour de Ski w Val di Fiemme, bieg na 10 km stylem dowolnym kobiet (na żywo)

POLSAT SPORT 1

17.30 Siatkówka: PlusLiga, Ślepsk Małow Suwałki - JSW Jastrzębski Węgiel, 20.00 PLS 1. Liga, Sparta Grodzisk Mazowiecki - BKS Bydgoszcz (na żywo)

POLSAT SPORT 2

12.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga Kobiet, PGE MKS El-Volt Lublin - Piotrcovia (na żywo); 20.00 Magazyn olimpijski (na żywo)

POLSAT SPORT 3

12.30 Tenis: United Cup, Włochy - Szwajcaria (na żywo); 19.55 Koszykówka: Liga włoska, Virtus Bolonia - Trapani Shark (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

17.30 Siatkówka: PlusLiga, Ślepsk Małow Suwałki - JSW Jastrzębski Węgiel, 20.00 PLS 1. Liga, Sparta Grodzisk Mazowiecki - BKS Bydgoszcz (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

19.00 Futbol amerykański: NFL, Minnesota Vikings - Green Bay Packers, 22.25 Denver Broncos - LA Chargers (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

12.25 Pn: Liga włoska, Lazio - Napoli (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1

13.25 Pn: Liga angielska, Leeds - Manchester United, 15.55 Fulham - Liverpool, 18.25 Manchester City - Chelsea (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2

15.55 Pn: multiPremier league (na żywo)

CANAL+ SPORT

13.55 Pn: Liga hiszpańska, Sevilla - Levante, 18.25 Alaves - Real Oviedo (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

12.25 Pn: Liga włoska, Lazio - Napoli, 16.10 Liga hiszpańska, Real Madrid - Real Betis Balompie, 20.40 Liga włoska, Inter Mediolan - Bologna (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

14.55 Pn: Liga włoska: Fiorentina - Cremonese, 17.55 Hellas Weron - Torino, 20.55 Liga hiszpańska, Real Sociedad San Sebastian - Atletico Madryt (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

14.55 Pn: Liga francuska, Olympique Marsylia - Nantes, 18.25 Liga hiszpańska, Mallorca - Girona, 20.40 Liga francuska, PSG - Paris FC (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

14.55 Pn: Liga francuska, Olympique Marsylia - Nantes, 18.55 Liga portugalska, Santa Clara - FC Porto (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

„Hubi” wraca po pół roku

Biało-czerwoni to dwukrotni finaliści turnieju inaugurującego sezon, więc mają prawo myśleć o czymś więcej.

UNITED CUP

WAustralii rozpoczął się prestiżowy turniej drużyn mieszanych. W polskiej ekipie są m.in. Iga Świątek i wracający po kontuzji Hubert Hurkacz. Biało-czerwoni w grupie F zagrają w poniedziałek z Niemcami, a w środę z Holandią.

W Sydney i Perth do rywalizacji przystąpi 18 drużyn, podzielonych na sześć grup. Grupy A, C i E rywalizować będą w Perth, pozostałe, w tym „polska” - w Sydney. To oznacza, że Biało-czerwoni w przypadku awansu do fazy finałowej, która również zostanie rozegrana w tym mieście, nie będą musieli się przemieszczać.

Zwycięzcy grup awansują do ćwierćfinałów, podobnie jak po jednej najlepszej drużynie z drugich miejsc w obu miastach. Każdy mecz będzie składał się z jednego pojedynku singlistów, jednego - singlistek oraz z rywalizacji par mieszanych.

Polacy to dwukrotni finaliści United Cup. W 2024

r. spotkanie o tytuł przegrali z Niemcami, a w 2025 - z USA. Oprócz Świątek i Hurkacza, w rozstawionej z numerem dziewiątym drużynie znaleźli się: Katarzyna Kawa, Katarzyna Piter, Daniel Michalski i Jan Zieliński. Kapitanem jest Mateusz Terczyński, na co dzień członek sztabu trenerskiego Hurkacza.

Świątek w fazie grupowej nie powinna mieć większych problemów. W meczu z Niemcami jej prawdopodobną rywalką będzie Eva Lys (40. WTA), a Holendrzy wysłali m.in. Suzan Lamens (87. WTA). Trudny sprawdzian już w pierwszym spotkaniu czeka Hurkacza, który zagra z Alexandrem Zverevem (3. ATP). 28-letni wrocławianin ostatni mecz rozegrał 11 czerwca w pierwszej rundzie turnieju w s'Hertogenbosch. Następnie wycofał się z dalszych zmagania w tym holenderskim mieście, zrezygnował ze startów w Halle i w Wimbledonie, a na początku lipca przeszedł artroskopię kolana. Jego dyspozycja jest więc nie wiadomą. W starciu z Ho-

landią rywalem Hurkacza będzie Tallon Griekspoor (25. ATP).

Najwyżej rozstawiona jest broniąca tytułu ekipa USA, w której składzie znaleźli się trzecia na liście WTA Coco Gauff i szósty w rankingu ATP Taylor Fritz. Stany Zjednoczone zagrają w grupie A z Hiszpanią i Argentyną.

Łącznie w turnieju wystąpią trzy tenisistki i czterech tenisistów z Top 10 rankingu. Oprócz Świątek i Gauff, to Włoszka Jasmine Paolini (8.), a poza Zverevem i Fritzem, pojawią się Australijczyk Alex de Minaur (7.) i Kanadyjczyk Felix Auger-Aliassime (8.).

W United Cup do zdobycia jest maksymalnie po 500 pkt do rankingów ATP i WTA, a pula nagród wynosi ponad 11 milionów dolarów. Zwycięzcy grup awansują do ćwierćfinałów, podobnie jak po jednej najlepszej drużynie z drugich miejsc w obu miastach. Każdy mecz będzie składał się z jednego pojedynku singlistów, jednego - singlistek oraz z rywalizacji par mieszanych.

Kolano Huberta Hurkacza jest już naprawione.

W PERTH

Grupa A: Argentyna - Hiszpania 3:0; Baez - Munar 6:4, 6:4, Sierra - Maneiro 6:4, 5:7, 6:0; Carle, Andreozzi - Cavalle-Reimers, Cervantes 7:6 (8-6), 6:2; w grupie jest jeszcze USA

Grupa C: Włochy, Francja, Szwajcaria

Grupa E: Grecja - Japonia 3:0; Sakkarri - Osaka 6:4, 6:2, S. Tsitsipas - Mochizuki 6:3, 6:4, Sakkari, S. Tsitsipas - Hibi-no, Uchiyama 6:2, 6:3; w grupie jest jeszcze Wlk. Brytania

W SYDNEY

Grupa B: Kanada, Belgia, Chiny

Grupa D: Australia, Czechy, Norwegia

Grupa F: Polska, Niemcy, Holandia

Sabalenka się nie pogodziła

„BITWA PŁCI”

Chcę rewanżu z Kyrgiosem - zadeklarowała w Nowy Rok liderka światowego rankingu Białorusinka Aryna Sabalenka, która w ostatnią niedzielę przegrała z Australijczykiem Nickiem Kyrgiosem 3:6, 3:6 w pokazowym meczu, określonym jako „bitwa płci”.

- Muszę się zrewanżować, nie lubię pozostawiać otwartych spraw bez rozstrzygnięcia - powiedziała Sabalenka przed rozpoczęciem turnieju w Brisbane, będącego rozgrzewką przed Australian Open.

Pokazowe spotkanie rozegrano przy zmienionych zasadach. Połowa kortu Sabalenki była o dziewięć procent mniejsza od połowy Kyrgiosa, oboje grający mieli do dyspozycji tylko jeden serwis. W drugim secie Białorusinka prowadziła 3:1, ale pięć kolejnych gemów i w efekcie mecz wygrał Kyrgios.

Nie był to pierwszy pojedynek określany mianem „bitwa płci”, a najsłynniejszy miał miejsce w 1973 roku, gdy Billie Jean King pokonała wówczas 55-letniego, byłego lidera rankingu i mistrza Wimbledonu Bobby'ego Riggsa 6:4, 6:3, 6:3. W samych Stanach

Zjednoczonych mecz obejrzało w telewizji ponad 50 milionów widzów. Wynik był wielokrotnie podważany przez twierdzenia, że mecz został ustawiony, czemu Riggs zaprzeczał aż do swojej śmierci w 1995 roku. Ta historia została zekranizowana w 2017 roku, a film nosi tytuł „Wojna płci”.

- W następnym meczu zastosujemy inny format. Teraz nie zdawałam sobie sprawy z tego, że będę musiała się dostosować do innych warunków i to było dla mnie trochę trudne - powiedziała 27-letnia Sabalenka, czterokrotna mistrzyni Wielkiego Szlema.

Australia na dziko

WIELKI SZLEM

Czołowa przed laty amerykańska tenisistka Venus Williams otrzymała „dziką kartę” do turnieju głównego Australian Open, o czym poinformowali organizatorzy. 45-letnia zawodniczka zagra w Melbourne po pięcioletniej przerwie.

Williams, siedmiokrotna triumfatorka turniejów wielkoszlemowych, ostatni raz grała w Australian Open w 2021 roku, gdy odpadła w drugiej rundzie po porażce z Włoszką Sarą

Errani. Nigdy nie zdobyła w Melbourne trofeum, dwukrotnie przegrywała w finale ze swoją siostrą, Sereną, w 2003 i 2017 roku.

- Cieszę się z powrotu do Australii i nie mogę się doczekać tej rywalizacji. Mam tam tak wiele niesamowitych wspomnień i jestem wdzięczna za możliwość powrotu do miejsca, które tak wiele znaczyło dla mojej kariery - powiedziała Williams, cytowana w komunikacie prasowym.

Amerykanka zostanie najstarszą w historii zawodniczką, która wystąpi

w turnieju głównym Australian Open. Dotychczasowy rekord należy jeszcze do Japonki Kimiko Date, która miała 44 lata, kiedy odpadła w pierwszej rundzie w 2015 roku.

Williams otrzymała również „dziką kartę” do turnieju WTA 250 w Hobart, rozpoczynającego się 12 stycznia.

Australian Open zostanie rozegrany w dniach 18 stycznia-1 lutego, zagra także wieliderka światowego rankingu Iga Świątek oraz 54. Magda Linette i 59. Magdalena Fręch.